Nr. 166. Lwów — Piątek dnia 22 Lipca. **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: ♄ św. Maryi Magd. ☽ Pankracego
Jutro: ♀ św. Apolinarego ♀ Antoniego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 m. 40

Długość dnia godzin 15 minut 12
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zatarg Francyi z Watykanem.

Lada dzień ma nastąpić ostateczne zerwanie stosunków między Francyą a Stolicą Apostolską; katolickie dzienniki francuskie przypuszczają, że część duchowieństwa francuskiego oderwie się od Kościoła i że zatem nastąpi schyzma, która jednak potrwa tak samo krótko, jak ta z czasów wielkiej rewolucyi, kiedy to biskup x. Gregoire z kilkunastu xiężmi, między którymi znajdował się słynny później dyplomata Talleyrand, wypowiedział posłuszeństwo Papieżowi, a zaprzysiągł wierność rządowi rewolucyjnemu. Wtedy szło o ideały rewolucyjne, teraz chodzi o panowanie masoneryi, ale oprócz tego jest jeszcze zewnętrzna różnica między tymi wypadkami. Ci xięża, którzy przed wiekiem nie usłuchali Papieża, wprost się przerzucili do obozu czcicieli „czystego rozumu“ i wszyscy oprócz biskupa Gregoire wyrzekli się kapłaństwa; natomiast teraz oporni, popierani przez rząd, chcą założyć „wolny“ Kościół gallicki, niby katolicki, a jednak nieuznający władzy Papieża. Czy to im się uda? Katolicka prasa francuska bardzo o tem wątpi, a Drummont woła: „I owszem! Niech nareszcie wrzód pęknie! Wybuchnie rewolucya, która uzdrowi Francyę“.

Przyczyną zatargu jest sprawa dwóch biskupów: xiędza Geay z Laval i xiędza Le Nordez z Dijon. Obaj z dawna zachowywali się mniej więcej tak, jak były arcybiskup ołomuniecki x. Kohn, a Papież chciał postąpić z nimi, jak z owym arcybiskupem, lecz wówczas oni uciekli się pod opiekę gabinetu pana Combes i nie zwracali żadnej uwagi na polecenia Stolicy Apostolskiej. X. biskup Geay nadużywał trunków, namiętnie grał w karty i roztrwonił pieniądze składkowe na pomnik Bossueta; nieraz bywał w takim stanie, że Papież musiał mu zakazać odprawiania Mszy św., on jednak nietylko nie przyjął tej kary, lecz odtąd zakazał w swej dyecezyi spełniać obowiązków kapłańskich tym zakonnikom, którzy z pozwolenia Papieża zostali świeckimi xiężmi; w kurendzie oznajmił, że są to ukryci Jezuici i wrogowie republiki, zatem on nie pozwala proboszczom wpuszczać ich do kościołów. X. biskup Le Nordez zachowywał się mniej więcej tak samo, lecz w dodatku wstąpił potajemnie do loży masońskiej i wprowadził do niej wielu swych xięży. Z tego powodu powstał w tej dyecezyi rozłam między duchowieństwem: dokoła biskupa zgrupowali się jedni, przy biskupie-sufraganie stanęli inni. Wrzała głucha walka. Na nowy rok biskup-sufragan ze swą grupą kapłanów nie złożył biskupowi Le Nordez zwykłych życzeń. Na drugi dzień biskup zawezwał tę grupę do swego pałacu, zaprosił także prefekta, prokuratora i kilku innych urzędników. Przy tych świadkach zapytał xięży dlaczego mu nie złożyli obowiązkowych życzeń? X. biskup-sufragan Bizouard odpowiedział za wszystkich: „Nie przybyliśmy z życzeniami dlatego, że jak dokładnie wiemy, Wasza Przewielebność należy do masonów, a kapłan, który szanuje swe powołanie, nie może utrzymywać żadnych stosunków z masonem, choćby to był biskup“. Za to rząd odebrał pensyę biskupowi-sufraganowi i tym xiężom, którzy stanowili jego stronnictwo. Na tem się pozornie skończyło, lecz Propaganda Wiary wdrożyła tajne śledztwo, które trwało kilka miesięcy. Po jego ukończeniu prefekt Propagandy Wiary kardynał Wanutelli napisał list do x. biskupa Le Nordeza, radząc mu, aby się zrzekł dyecezyi. Biskup odesłał ów list do prezesa gabinetu p. Combes z zapytaniem, czy ma się zastosować do tej rzymskiej wskazówki? Zdarzyło się, że w tym czasie nuncyusz papieski w Paryżu x. Lorenzelli napisał poufny list do biskupa Geay, zalecając mu, aby pojechał do Rzymu i usprawiedliwił się przed Papieżem z czynionych mu zarzutów. Biskup Geay postąpił zupełnie tak samo, jak biskup Le Nordez: list x. Lorenzellego posłał do Combes'a z zapytaniem, co ma robić. Tak tedy Combes mógł obu tym biskupom odpowiedzieć jednocześnie, że niech siedzą w swych dyecezyach, nie dbając o Rzym i nuncyusza. Tak też oni zrobili. Nadto Combes zwołał radę gabinetową, której zaproponował: zerwać konkordat, ponieważ Papież pierwszy go naruszył, albowiem biskupów, zgodnie z konkordatem, wspólnie stanowią Stolica Apostolska i rząd, wspólnie więc tylko mogą ich usuwać, a tymczasem Propaganda Wiary sama, pomijając rząd, nakłaniała biskupa Le Nordeza do ustąpienia. Drugą propozycyą Combes'a było zażądać od nuncyusza Lorenzellego, aby natychmiast opuścił Francyę za to, że jako obcy dyplomata, bezpośrednio, a nie przez rząd, korespondował z biskupem Geay. Ministrowie Delcassé i Rouvier oparli się tym wnioskom, jacyś czterej ministrowie do nich przymknęli, w końcu jednak stanęło na tem, że się do Rzymu poszle protest przeciw mieszaniu się do wewnętrznych spraw francuskich, a ten protest będzie zaostrzony groźbą zerwania konkordatu, jeżeli Stolica Apostolska nie zmieni swego postępowania; zaś nuncyuszowi Lorenzellemu poufnie powie Delcassé, aby się więcej nie ważył pisywać do biskupów. Postanowienie rady gabinetowej wykonano.

W jakiś czas potem z Watykanu wystosowano do obu biskupów xx. Le Nordeza i Geay urzędowe wezwanie, znowu z pominięciem rządu paryskiego, aby ustąpili ze swych dyecezyj do dnia 20 lipca, poczem, jeżeli tego nie uczynią, będą exkomunikowani. Rząd paryski tym razem nie wykonał swej groźby, nie zerwał konkordatu, ale powtórnie zalecił owym biskupom nie słuchać Rzymu. Oni się do tego zastosowali, przyczem jeszcze dosadniej zaznaczyli swe oporne stanowisko, bo mianowicie biskup Geay doniósł rządowi, że w Laval jest kollegium naukowe, które trzeba zamknąć, bo na czele jego stoi tajny Jezuita x. Hamelin, a znowu biskup Le Nordez zaproponował rządowi wydalenie z kraju kilku xięży, wygłaszających kazania w duchu zanadto klerykalnym, a więc szkodliwym dla republiki.

Właśnie minął termin, dany przez Papieża obu biskupom do ustąpienia. Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. postanowił wykonać swą zapowiedź, bo uważa, że wewnętrzna dyscyplina w Kościele należy wyłącznie do niego, a zrzec się jej niepodobna. Co do konkordatu, Papież podobno rzekł: „Sam go nie wypowiem, lecz jeśli go zerwie rząd francuski, nie będę go żałował, bo wygodniejszy on dla nieprzyjaciół Kościoła, niż dla Stolicy Apostolskiej“. Nuncyusz Lorenzelli ma opuścić Francyę, nie czekając na wręczenie mu jego akredytywy. Z Watykanu będzie podobno wystosowany okólnik do mocarstw, a z osobną encykliką zwróci się Papież do narodu francuskiego.

Jest więc teraz chwila przełomowa. Oczywiście schyzma, upragniona przez Combes'a i masonów, nie może się udać. Raczej nadchodzi czas, w którym zawali się we Francyi panowanie masoństwa. Katoliccy pisarze przewidują wybuch rewolucyi. Odświeżyłaby ona powietrze, niezawodnie podniosłaby Francyę. Ale czy dziś ona możliwa? Prawda, że Francya jest krajem niespodzianek, ale wygląda ona na tak zdemoralizowaną, że trudno wierzyć, aby już teraz potrafiła się podnieść przeciw swym pasożytom.

Z widowni wojny.

Jenerał Keller szczerze się przyznał, że po bitwie, która trwała 15 godzin, musiał ustąpić z wąwozu Jancelińskiego. Między jego doniesieniem a raportem Kurokiego o tej bitwie jest tylko ta różnica, że Keller podaje swe straty na 1000 ludzi, a według Kurokiego były one równo dwa razy większe. Wąwóz Janceliński stanowi część długiego wąwozu Motien; najwyższy i najwęższy punkt jego. Z tego miejsca płyną w dwie przeciwne strony jakieś małe rzeki. Był on dawniej w rękach rosyjskich, potem przeszedł w japońskie, a że z tego miejsca grunt stale się zniża w stronę Laojanu, wąwóz zaś się rozszerza, przeto dla Rosyan było rzeczą ważną, aby go znowu mogli obsadzić. Pokusił się o to jen. Keller podczas bardzo gęstej mgły i z początku świetnie mu się udało. Gwałtownym napadem przeraził Japończyków, wyparł ich i popędził przed sobą. Zdaje się jednak — o ile o tem można sądzić z raportu Kuropatkina — że zapędził się za daleko, zapomniawszy o tem, że w takim wypadku nie pościg jest rzeczą najważniejszą, lecz umocnienie się na zdobytej pozycyi. Ale takie błędy zdarzają się bardzo często, bo dowódzca po prostu przestaje panować nad żołnierzami, upojonymi powodzeniem, zwłaszcza gdy ono zdarza się rzadko. Kto ściga przednią straż nieprzyjaciela, ten w końcu musi się natknąć na jego główną siłę. Otóż tak właśnie stało się z Rosyanami. Wpadli oni na armię Kurokiego, musieli więc wykonać szybki odwrót, stracić to, co z początku zdobyli, i jeszcze trochę ze swej pozycyi. Ale to, że Kuroki nie skorzystał z odwrotu Rosyan, nie wyparł ich zupełnie z wąwozu Motien, najlepiej dowodzi, iż jest przykuty do miejsca brakiem koni przy działach, to jest tym właśnie niedostatkiem, o którym juześmy pisali, jako o przyczynie jego nieruchomości.

Gazeta kolońska podaje w korespondencyi z Petersburga, że tam sfery rządowe rozpuściły pogłoskę o tak strasznem wytępieniu armii japońskiej pod Portem Artura, iż Japończycy zaniechali zdobywania tej twierdzy. Wrzekomo ładują oni swe oblężnicze działa na okręty i odsyłają je do kraju, a jednocześnie coraz dalej od fortów odsuwają swe wojska, aby wtedy, gdy już się skończy ładowanie dział na okręty, odstąpić od oblężenia. Nic dotąd nie potwierdza tej wiadomości, sądzimy zaś, że gdyby Japończycy naprawdę powzięli taki zamiar, toby już lepiej zupełnie wycofali się z wojny, którą trzeba byłoby odrazu uważać za straconą.

Krążowniki władywostockie znowu polują na japońskie statki, ale tym razem przekradły się przez cieśninę koreańską i wpłynęły na ocean Spokojny. Dziwne to, że admirał Kamimura znowu je przeoczył, ale to jeszcze dziwniejsze, że one popłynęły na Pacyfik. Jest ich tylko trzy, więc czwarty widocznie stał się niezdolnym do służby i pozostał w porcie. Wymknięcie się tych trzech na ocean Spokojny jest albo wyjazdem na spotkanie innych rosyjskich okrętów, o których przekradaniu się dużo piszą francuskie dzienniki, albo też jest po prostu ucieczką, aby we Władywostoku nie wpaść w taką samą pułapkę, w jakiej się znalazła eskadra port-arturska. Bo to się rozumie samo przez się, iż Japończycy, jeżeli zdobędą Port Artura, natychmiast przerzucą swą flotę pod Władywostok.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lipca.

(*Bomby w Tryeście. Knowania irredentystyczne tamtejszego Towarzystwa gimnastycznego. Dla kogo przeznaczone były znalezione bomby? Prawdopodobne rozwiązanie tryesteńskiej rady miejskiej. Głosy prasy półurzędowej.*)

(y) Ostatnie wypadki w Tryeście, jak wykrycie bomb i zapasu materyałów wybuchowych w lokalu tamtejszego włoskiego Towarzystwa gimnastycznego i przedsięwzięte w następstwie tego rewizye i aresztowania, zdają się wskazywać na to, że rząd zdecydowany jest wystąpić z całą energią przeciw irredentystycznym knowaniom, zakażającym życie publiczne w emporyum handlowem nad Adryatykiem. Że tryesteńskie Towarzystwo gimnastyczne było jednem z głównych ognisk irredenty — to powszechnie wiadomo, zresztą już w roku ubiegłym zostało ono rozwiązane za to, ale członkowie jego wnieśli niebawem podanie do władzy o zatwierdzenie statutu nowego stowarzyszenia pod zmienionem cokolwiek nazwiskiem i władze zatwierdziły, a przez to samo utrwaliły dalej istnienie Towarzystwa, prowadzącego rewolucyjną działalność. Na trop teraźniejszych machinacyj wpadła prokuratorya i policya tryesteńska, dzięki bezimiennemu doniesieniu, nadesłanemu z Gorycyi. Wskazano w niem nawet, gdzie przechowywane są materyały wybuchowe i istotnie, wedle tych wskazówek, znaleziono w jednej z ubikacyi Towarzystwa gimnastycznego pod podłogą ukryte w skrzyni dwie bomby i zapas różnych materyałów wybuchowych. Między aresztowanemi osobami znajduje się jeden z najbardziej wpływowych adwokatów tryesteńskich, dwaj urzędnicy magistratu i jeden nauczyciel. Drugi nauczyciel, nazwiskiem Fumis, uciekł za granicę, a jest to ten sam, który niedawno, gdy odbywały się manewry armii włoskiej koło Udine w pobliżu granicy austryackiej, pojechał tam i zbliżył się do króla włoskiego, by mu złożyć „błogosławieństwo wiernych Tryesteńczyków“.

Powszechnie utrzymują, że znalezione bomby przeznaczone były do podrzucenia ich w gmachu obu istniejących w Tryeście niemieckich szkół średnich. W ten sposób chciała tryesteńska irredenta pomścić szykany, na jakie wystawieni są włoscy studenci w Insbruku. Wedle innej zaś wersyi, bomby przeznaczone były dla namiestnika hr. Goessa, gdyż radykali włoscy zarzucają mu, że to głównie on przeszkadza założeniu uniwersytetu włoskiego w Tryeście, i że gdyby nie jego opór, rząd wiedeński jużby się był zdecydował na założenie tej wszechnicy, bo podobno minister oświaty dr. Hartel ma być dla tej sprawy życzliwie usposobiony. Są to oczywiście puste gadaniny, mające na celu jedynie rozjątrzyć opinię publiczną przeciw namiestnikowi.

Bardzo możliwem jest, że następstwem całej tej sprawy będzie także rozwiązanie tryesteńskiej rady miejskiej, w której — jak to powszechnie wiadomo — rewolucyoniści włoscy mają jeden z najpewniejszych swoich przytułków. Zależeć to będzie zresztą od wysiłków zarządzonego w tej sprawie śledztwa karnego. Że rząd zdecydowany jest działać nie połowicznymi środkami, ale z całą energią, na to wskazuje artykuł dziennika *Triester Zeitung*, będącego organem namiestnika Tryestu.

W artykule tym czytamy między innemi co następuje:

„Wobec tego, że podobne łotrowstwa dojrzewać mogą w stowarzyszeniu, do którego należą najlepsze sfery tutejszego (t. j. tryesteńskiego) towarzystwa, na czele którego stoi adwokat, którego członkami są funkcyonaryusze gminni i nauczyciele, musi nawet największy optymista z pewnem zaniepokojeniem patrzeć na stan rzeczy. Bombami nie rzuca się jak piłkami dla zabawy. Tylko zbrodniarze (Mordbuben), podłe, nikczemne kreatury posługują się taką bronią. A trzeba sobie także zadać pytanie, dla kogo przeznaczone były te bomby? Oczywiście tylko przeciw spokojnej, austryackim duchem owianej części ludności, która nie chce dać się wodzić na pasku tutejszym krzykaczom. Wczesne odkrycie tych narzędzi zbrodni posłużyć może także za dowód, do czegoby w końcu doszło, gdyby nareszcie nie zaprowadzono ładu w publicznych stosunkach Tryestu“.

Tak przemawia organ namiestnika Tryestu, a również energicznie występuje tutejszy półurzędowy *Fremdenblatt* i wskazuje na konieczność położenia końca radykalnym irredentystycznym machinacyom.

Co i o czem piszą.

O życiu kolonii polskiej w Brazylii podaje korespondent *Kraju* szczegóły zajmujące, niestety jednak dla naszych kolonistów niezbyt pochlebne.

Kolonia polska w Rio de Janeiro — pisze on — jest prawie taka sama, jak w innych miejscach, a jednak tak różna od tamtych. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, iż pewna, chociaż bardzo nikła garstka wychodźców politycznych z lat 1831 i 1863 oparła się w Brazylii prawie w całości o Rio de Janeiro. Ludzie ci weszli w społeczeństwo miejscowe i chociaż niektórzy z ich potomków zachowali swój język, wogóle jednak, żaden z nich do polskości się nie przyznaje od czasu, gdy gorączka emigracyjna przypędziła na brzegi Guanabarry setki i tysiące wychodźców nowego autoramentu.

Ci ostatni, którzy przybyli do Brazylii, bo „Angliczka wymogła na cesarzu brazylijskim, by katolicki naród do szczęśliwości przyprowadził“, a w rzeczywistości sprowadzeni zostali do kraju przez rząd nowopowstałej republiki dla zastąpienia murzynów, którzy, uwolnieni z niewolnictwa, porzucili plantacye kawowe — ci ostatni stanowili ubogi lud, lub byli wyrzutkami ludności we własnym kraju.

Tymi ludźmi zajęli się niektórzy z Polaków rioskich, jak np. Kwakowski, budowniczy miejski, p. Brodowski, dyrektor kolei Mogyana; ale wychodźcy nasi mniej myśleli o pracy regularnej, a więcej o „szczęśliwości“ i kaszasie (wódka). Swoich opiekunów doprowadzili złem sprawowaniem się do tego, że ci żadnego Polaka do siebie na roboty nie przyjmowali. I nic dziwnego: Kwakowskiego obrzucono kamieniami, bo nie chciał dawać pieniędzy tym, którzy nie pracowali i okrzyknięto go za „zdrajcę“ narodowego.

Wogóle lud wiejski prawie wszystek wyszedł na kolonie do Parany i do Rio-Grande do Sul; po miastach zaś zgromadziły się żywioły miejskie. Zastali tu masę żydów i żydówek (teraz liczymy żydów w Rio około 12 tysięcy). Ci niestety, oprócz lichwiarstwa na zastaw i handlu wszelakiego, uprawiali i uprawiają po dziś dzień handel żywym towarem.

Mężczyźni, którzy znali rzemiosło, zajęcie odrazu znaleźli, ci co go nie znali, nauczyli się i wogóle wszyscy tacy po dziś dzień zarabiają bardzo dobrze; średnio polski rzemieślnik zarabia tu jeszcze teraz od 6 do 10 milrejsów dziennie (od 2 do 3 zł.) Jakkolwiek wydatki na życie są stosunkowo również wysokie, mogliby prawie wszyscy bez wyjątku dojść do własnych warsztatów i skle-

---

5)

Z literatury historycznej.

Władysław Smoleński: *„Pisma historyczne.“*

(Dokończenie).

Następna rozprawa traktuje o rządach pruskich na ziemiach polskich od r. 1793 do 1807. Smoleński zebrał nietylko wszystkie drukowane prace o powyższej dobie, ale zgromadził publikacye ówczesnego rządu pruskiego i z nich ułożył umiejętnie pouczający obraz ówczesnych stosunków na ziemiach wielkopolskich. Smoleński przyszedł do przekonania, które zostało wyrażone i we współczesnych broszurach, że rządy pruskie dążyły do zniweczenia geniuszu polskiego. Zabójczy ten dla siebie system rządowy musiał naród z własnej opłacać kieszeni. Pomijając koszty żywienia wrogiej polskości biurokracyi, wyposażenia kolonistów i karyerowiczów niemieckich, na samo utrzymanie garnizonu Prus południowych i nowowschodnich kraj łożył rocznie około 1½ miliona talarów. Rząd pruski nietylko na utrzymanie prowincyj nie wydał szeląga, lecz oszczędzał na nich rocznie około pół miliona talarów. Mógłby oszczędzić więcej, bo niemało wyłożył na urządzenie hypotek, na asekuracye ogniowe dla wsi i miast, na budowle, oczyszczenie Warty i Narwi, na topograficzny i militarny pomiar prowincyj — gdyby w wydatkach nie kierował się względami dobrze zrozumianej własnej korzyści. Nie wypadało mu zabranych prowincyj zamieniać na pustynie, skoro zamierzył w nich wygodne dla germanizmu ulepić gniazdo. Po pokoju tylżyckim haniebny system pruski ustąpić musiał miejsca innemu. Panował krótko, ślady jego wszakże istniały długo. Procedura kryminalna pruska przetrwała Księstwo Warszawskie. Na obszarze Królestwa kongresowego, będącym niegdyś częścią Prus południowych i nowowschodnich, obowiązywała do roku 1876.

W rozprawie pod tyt. „Szkoły historyczne“ wykazuje autor, że wyzwolenie badań dziejowych z więzów polityki praktycznej i zaniechanie naciągania przeszłości do motywów upadku, starłoby z historyi panujące w niej od wieku piętno tendencyjności, nie mające żadnego związku z nauką. System karcenia lub uwielbiania zdarzeń i ludzi ustąpić musi objektywizmowi. Utyskiwania, że tok przeszłości nie zwrócił się w kierunku monarchicznym, ultramontańskim lub rewolucyi socyalnej, musi zaniknąć przed logiką faktów, przed koniecznością dziejową, którą uzasadniają rezultaty nauki ogólnej. Konsekwencye oceniania przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w niej wskazówek praktycznych, zaciążyły na dziejopisarstwie polskiem fatalnie. I ciężyć będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywaania imienia i godności historyi.

W następnem studyum krytycznem p. t. „Stanowisko Waleryana Kalinki w historyografii polskiej“, Smoleński z niezaprzeczoną sumiennością odtworzył wszystkie przymioty i wady jednego z największych naszych historyków. Pozwolę sobie przytoczyć ostateczny pogląd autora na dziejopisarski talent i zasługi Kalinki. Zdaniem Smoleńskiego, należy Kalinka niezaprzeczenie nietylko do najpiękniejszych w literaturze talentów, lecz i do najlepszych głów naszych. Umysł miał mało filozoficzny, lecz rozważny, jasny, wyćwiczony nietyle studyami teoretycznemi, ile praktyką w zawodzie publicznym. Pierwszorzędnym pomiędzy publicystami historykiem według wymagań nauki nie był. Dobrze robił jako publicysta, szukając związku żywego pomiędzy przeszłością a chwilą obecną; źle czynił jako dziejopis, że w dociekaniach historycznych nie spuszczał z oka teraźniejszości. Wprowadziwszy do badań dziejowych interesy chwili bieżącej, i w dziełach historycznych z publicystyką nie zerwał. Nie ograniczył się na objektywnem konstatowaniu faktów i zgłębianiu ich przyczyn, lecz namiętnie kłócił się z przeszłością i łachmanami jej rzucał w oczy współczesnych. Poszukując w historyi korzyści praktycznych, uważał ją za materyał do morałów i przestróg. Szukał prawdy, lecz jej nie znalazł. Konkluzyi, którą uważał za główną zdobycz swych badań, nie dowiódł. Pragnąc goić rany chwili obecnej i lepszą ufundować przyszłość, nic jednak nie zabliźnił, niewiele zbudował, albowiem nie zdołał pochwycić prawdy. Moralizowaniem nudzi, nie naucza, pesymizmem demoralizuje, nie zaś, jak przypuszczał, ducha podnosi. Stworzył szkołę historyczną krakowską, ta przecież najmniejszą przynosi mu chlubę. Życzyć należy literaturze polskiej jak najwięcej głów takich i talentów, jak Waleryan Kalinka, lecz najmniej zwolenników jego historyozofii.

Po Kalince przyszła kolej na Kazimierza Jarochowskiego, któremu Smoleński również poświęcił staranne i sumienne studyum krytyczne. Zdaniem Smoleńskiego, Jarochowski nie upatrywał znamion rozwoju historycznego nauki polskiej w ostatnich czasach, w tym lub owym kierunku poglądów. Widział je raczej w dokonywanej rewizyi rezultatów pracy poprzednich dziejopisów za pomocą wydawnictw źródeł. Z kunsztu dziejopisarskiego kwadratury koła nie robił, za najważniejszy warunek poczytywał umiejętność wiązania faktów, czyli tak zwaną konstrukcyę. Sam w opowiadaniu dziejów wykwintny nie jest. Formę ma ciężką i monotonną, język skażony nieco niemczyzną. Przez zbyt pilne trzymanie się chronologi i zawracanie do wydarzeń dawniejszych, uwagę niekiedy nuży. Wady formy hojnie wynagradza zaczerpniętem z archiwów bogactwem treści. Nie przez genialność, lecz pracowitość i sumienność w badaniu zajął Jarochowski w historyografii polskiej stanowisko wybitne. Nie dokonał w nauce przewrotu, lecz gruntownemi studyami wsparł ją potężnie. Ostatni podobno epigon Lelewela, pod względem beznamiętnego wnikania w przeszłość, a więc właściwego zrozumienia zadania nauki, zaszczytnie wyprzedził reprezentantów szkół innych.

Tom trzeci i ostatni zdobi jeszcze kilka rozpraw drobniejszych, z pomiędzy których zasługuje szczególniej na uwagę studyum p. t. „Nauczanie historyi polskiej“. Smoleński zszeregował historyków polskich w trzy rzędy. Pierwsi stawiają historyę Polski na równi z innemi naukami, których zadaniem jest wykrycie praw, rządzących zjawiskami. Drudzy ją traktują raczej jako sztukę opisową nie naukę. Trzeci posługują się nią jako narzędziem politycznem. Każdy niemal historyk wybitniejszy inaczej ocenia takie fakty, jak: husytyzm, reformacyę, ustrój rzeczypospolitej; każdemu też inaczej przedstawiają się przyczyny upadku państwa. Dla zrozumienia tej niezgodności w zapatrywaniach na przeszłość, trzeba mieć na uwadze różnorodność stanowisk, z jakich historycy oceniają fakty dziejowe. Trzeba mieć na uwadze przewodniczące historykom doktryny polityczne, społeczne i religijne, żeby zdać sobie sprawę z różnorodności poglądów na wypadki dziejowe. Trzeba też rozumieć, że ci, którzy świadomie operują nad naginaniem przeszłości ku uzasadnieniu pewnych wierzeń lub za poparciem celów praktycznych, nie są historykami, lecz apostołami doktryn i adwokatami stronnictw politycznych.

Plon naukowy, zawarty w trzech tomach pism historycznych Smoleńskiego, nie wyczerpuje bynajmniej jego studyów w zupełności. Prócz tego istnieją prace obszerniejsze, jak np. „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku“ lub „Ostatni rok sejmu czteroletniego“, które są cennemi i pełnemi znaczenia przyczynkami do historyi polskiej z XVIII stulecia. Wracając do studyów, trzema tomami objętych, należy jeszcze raz zaznaczyć sumienność i gruntowność badania, którymi to przymiotami Smoleński celował we wszystkich swych rozprawach: zarówno w dziełach jak i w drobnych dociekaniach. Zdolność obserwowania skomplikowanych lub pozornych faktów, jasne zdawanie sobie sprawy z konsekwencyj politycznych, jakie pewien fakt wywarł na społeczeństwo i na rozwój jego dziejowy, nie opuszczały nigdy Smoleńskiego. Mimo pięknego, jędrnego języka, mimo wyrażeń, łączących z plastyką opisowość, mimo płomień szczerych przekonań, Smoleński odtwarzając prawdy XVIII stulecia w Polsce, nie zszedł nigdy z drogi trzeźwych i chłodnych rozumowań i nie uczuwał skłonności do paradoksalnych wnioskowań. Również okazał się on wrogiem propagowania doktryn jakichkolwiek pod płaszczykiem historyi. Uważając dążenie do prawdy za przewodnie w pracy historycznej, nie sprzeniewierzył mu się ani razu i nie kusił się ani o piętnowania, ani o apoteozowania faktów, prądów czy ludzi, gwoli zadosyćuczynienia swym osobistym przekonaniom. W studyach Smoleńskiego tkwi zdrowe i pożyteczne naukowe ziarno. Przedewszystkiem wiek XVIII oświetlają nam owe studya w sposób pouczający i gruntowny, a zdobywają przekonania swem przedmiotowem rozumowaniem, wolnem od wszelkich tendencyj. Studya Smoleńskiego pozyskają też niewątpliwie w literaturze historycznej polskiej zaszczytne stanowisko, jakie należy się pracom rzetelnie naukowym.

pów, gdyby nie pijaństwo; żadne święto nie obchodzi się bez pijaństwa. Niejeden co niedziela wydaje 15—20 milrejsów na napoje, nie mówiąc o tem, że opija się w domu wódką co dnia i żadne spotkanie nie obejdzie się bez wstąpienia do „wendy“ na rogu. Na równi z pijaństwem kwitną tu w najlepsze kłótnie, bijatyki i intrygi. Nie ma dnia, aby się nie rozgrywały sceny, mające swój epilog w cyrkule. Nieliczni więc Polacy z wykształceńszego towarzystwa nietylko nie mogą się zadawać z tą masą, lecz gdyby nawet chcieli się zbliżyć do niej, by ją zorganizować, niewiele byliby w stanie zrobić, gdy każdy niemal brazylijski Polak ceni tylko pieniądz i kaszas, a siebie uważa za ostatni i nieomylny autorytet we wszystkiem. Towarzystwo polskie, założone przez p. Poznańskiego, bogatego kupca-jubilata (żyda warszawskiego) i p. Krausego (także z Warszawy), oraz inne, założone przez pewnego szewca, żywot swój przed trzema laty zakończyły.

Kolonia polska w Rio liczy około 500 do 600 rodzin, rozsypanych po ogromnem mieście, jednakże „poczta pantoflowa“ działa i tu: nowiny po przez wendy na rogach rozchodzą się z szybkością nadzwyczajną. Obecnie najwięcej zajmują się polityką: rzecz prosta, że wpływy wszechpolskie najwięcej na nich działają.

Prawda, że Wszechpolacy nietylko znaleźli tu grunt podatny dla siebie, ale pracowali też, by ten na własność zdobyć; prawda, że nikt inny nie ubiegał się o niego... P. Dmowski, jeden z przewodników ruchu wszechpolskiego, po dwakroć odwiedził Rio i Paranę; ma tu swego zastępcę w osobie p. Bieleckiego, redaktora i właściciela *Gazety Polskiej* w Kurytybie. *Polak* krakowski rozsyłany jest przez tego pana wszystkim prenumeratorom tej gazety, oprócz tego wielu otrzymuje go zadarmo wprost z Krakowa; nierzadko też można zobaczyć i *Przegląd Wszechpolski*.

Emigracya nasza od lat kilku przestała już płynąć szerokiem korytem; w ostatnich czasach zaledwie po paręset osób przyjeżdża do Brazylii; są to zwykle ludzie, których sprowadzają krewni lub przyjaciele, koloniści w lasach lub rzemieślnicy miejscy, którzy znajdują stosowne zajęcie i mogą trafić na warunki niezłe. Druga grupa — to ludzie po większej części nawpół inteligentni, do ręcznej pracy niezdatni, a do innej nie uzdolnieni. Tym dzieje się tu jak najgorzej, bo przyjeżdżają bez żadnych funduszów i nie znając ani języka, ani warunków krajowych, trafiają na łaskę i niełaskę „rodaków“.

Niedawno z Krakowa na zielony brzeg brazylijski dwóch takich przybyło, opowiadających wszem wobec i każdemu z osobna, że celem ich jest eksploatowanie Parany i wogóle Brazylii, że są oni reprezentantami grupy jakichś 50 osób samej inteligencyi galicyjskiej, że wszyscy mają zamiar założyć wzorową osadę pod nazwiskiem: „Nowy Kraków“ w Paranie, sprowadzić maszyny do karczowania lasu, pługi parowe etc.; oprócz tego życzą sobie — z uwagi na brak środków przewozowych w Paranie i na ogólną drożyznę frachtów — założyć Towarzystwo żeglugi morskiej, któreby specyalnie ułatwiało komunikacyę pomiędzy Galicyą i „Nową Polską“. Wszystko to miało się oprzeć o udziały 10-koronowe, złożone ze składek ofiarności publicznej, zresztą miał to być, podług nich, interes i dla kapitalistów. Twarda rzeczywistość uczy tych projektowiczów rozumu; o ile się w końcu nie rozpiją, to dojść mogą do stanowiska nauczycieli na kolonii, co jak wiadomo, jest za dużo, by z głodu umrzeć, ale za mało, by żyć. Znaleść zajęcia pomiędzy krajowcami zwykle nie mogą, bo na to potrzeba znajomości języka krajowego i wejścia w społeczeństwo miejscowe, we wszystkie jego interesy. Tymczasem nasza wędrowna „półinteligencya“ chce narzucać swoje zdanie krajowcom. Stąd mamy teraz sporo nieprzyjaciół w Brazylii. Nacyonaliści tuteisi nienawidzą nas narówni z innymi, inni zaś pogardzają nami za pijaństwo, pieniactwo i ciągłe niezgody. Słowem — trzeba wiele czasu i usiłowań, aby Brazylijczyków rodowitych przekonać, że jesteśmy bądź co bądź narodem kulturalnym.

* * *

Sprawozdawca *Czasu* p. T. S. nadsyła w dalszym ciągu bardzo zajmującą relacyę o działalności reprezentanta rządu podczas strejku i o dzisiejszej sytuacyi, w której już zupełnie zniknęła wszelka nadzieja, żeby między strejkującymi robotnikami a pracodawcami przyszło do porozumienia.

Pan T. S. pisze:

P. radzca Piwocki, który dziś rządzi w Borysławiu, jako przedstawiciel władzy wyższej na czas bezrobocia, może powiedzieć sobie na pociechę, że nie zjechał tu w epoce dawnych rozpaczliwych stosunków. Myli się atoli, kto sądzi, że zadanie jego nie jest niesłychanie trudne. Niemała to rzecz godzić tłum, party niewidzialną siłą, z grupą rozgoryczonych przedsiębiorców, którzy gotowi są dać robotnikowi niejedno, dać może nawet wiele, ale nie chcą się z nim układać. Rzecz oczywista, że kto święcie wierzy, iż słońce stanęłoby ze zdziwienia na sklepieniu niebieskiem, gdyby ujrzało dyrektorów borysławskich, jak radzą z robotnikami o zakończeniu strajku, ten ma także i o zadaniu rządu pojęcia odrębne. Cudowności słyszy się w Borysławiu o tem, co p. Piwocki powinien był robić, ujrzawszy się panem położenia i dostawszy brygadę wojska pod swe rozkazy. Niesłychanie jest zajmujące, jak myśl ludzka w środowisku odrębnem, w warunkach wyjątkowych, podniecana niepewnością jutra i gorączką całego otoczenia, snuje sobie własne teorye, stwarza własne dogmaty, a za heretyka ma każdego, kto w nie nie wierzy. Cóż dopiero, jeżeli idzie o krytykę rządu austryackiego, o krytykę jego postępowania tu, na ziemi podkarpackiej!

Łatwo się domyśleć, że radzca Piwocki nie cieszy się łaskami wszystkich nafciarzy. Czemże zawinił? Przedewszystkiem tem, że nie aresztował, nie wsadzał do kozy, nie więził, nie rozganiał bagnetami, że pozwalał chodzić do lasu, grać na harmonijce, śpiewać, tańczyć. Następnie zaś zawinił sto razy srożej przez to, że nie oddał wojska do obsługi kopalń, że nie kazał pionierom tłoczyć ropy do zbiorników. W imię jakich artykułów prawa, w imię jakich zasad miał dokonywać tych czynów bohaterskich? Kto o to pyta!

Wszędzie atoli, a więc i w Borysławiu spotkać można ludzi poważnych, rozsądnych, trzeźwych. W Polsce jest ich nawet więcej, niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Nieszczęściem ich jest, że odzywają się rzadko. Los upośledził ich, dając im głos mniej donośny. Ci patrzą inaczej na rządy p. Piwockiego. Patrzą tak, jak kiedyś patrzeć będą wszyscy.

Ale radzca Piwocki nie wyobrażał sobie zapewne, jadąc do Borysławia, że będzie atakowany z jednej tylko strony. Byłby to optymizm nie do darowania. W krytykowaniu rządu obie strony idą ze sobą o lepsze. Zbrodnią rządu jest w oczach niejednego przedsiębiorcy, że kokietuje robotników. Zbrodnią tegoż samego rządu jest w oczach partyi socyalistycznej, że się oddał kapitalistom w niewolę. W rzeczywistości zaś rząd miał od początku dwa cele bardzo wyraźne. Pierwszem zadaniem było działać w imię dobra publicznego, a więc strzedz życia i mienia. Dalej nie sięgano. Nie krępowano wolności zgromadzeń, nie krępowano wolności słowa.

Dobro publiczne nakazywało ochraniać Borysław od pożaru. Dlatego też zrobiono wszystko, co można, by ropę, rozlewającą się do potoków i rzeczułek, ująć w zaimprowizowane zbiorniki; dlatego nie dano zagasnąć światłu elektrycznemu; dlatego utrzymano swobodę poruszania się na ulicach i drogach.

W prasie socyalistycznej skarżono się, że komisarz rządowy kazał pionierom zastąpić robotników przy pracy. Faktycznie zaszły w pierwszych dziesięciu dniach dwa takie wypadki. W jednym szło o obwałowanie ropy, uciekającej strumieniem, w drugim o utrzymanie oświetlenia elektrycznego w nieprzerwanej sile. W pierwszym wypadku odkomenderowano do roboty sześciu żołnierzy, w drugim dwóch. Nikt sumienny nie nazwie tego występkiem przeciw bezstronności.

Bezstronność posunięto tak daleko, że do końca drugiego tygodnia, dopóki nadzieja porozumienia się w drodze wspólnej narady nie osłabła, dawano straż wojskową jedynie do robót, przedsiębranych ze względu na bezpieczeństwo publiczne, nie dawano zaś jej do zwykłych robót górniczych. Przedstawiciel rządu wychodził z zasady, że zapobieganie pożarom leży w interesie publicznym, natomiast zaś wiercenie studzień należy stanowczo do dziedziny interesów prywatnych.

Drugiem zadaniem przedstawiciela rządu było sprowadzenie poważnionych na wspólną konferencyę. To się nie udało. Prawie wszyscy są przekonani, że konferencya taka byłaby położyła kres bezrobociu. Do zejścia się na naradę było już pozornie tak blisko! Nie doszło jednak do tego.

Robotnicy zatwierdzili na ogólnem zebraniu komitet, przedstawiony im przez organizatorów strejku, a złożony z 31 robotników borysławskich. Co więcej, robotnicy oświadczyli, że zgadzają się na zwołanie nowego zebrania ogólnego, na którem pod kontrolą rządu odbędą się nowe wybory, są bowiem najmocniej przekonani, że komitet dzisiejszy będzie bez zmiany obrany ponownie.

Pracodawcy nie chcą natomiast uznać komitetu, obieranego na ogólnem zebraniu. Początkowo żądali, żeby robotnicy grupami według kopalń obrali komitet obszerniejszy, złożony z dwustu przeszło członków, i żeby ten komitet dopiero obrał jakąś reprezentacyę ściślejszą. Dopóki rzeczy tak stały, szło w istocie, jak się wyrażono dowcipnie, o *census* wyborczy. Dziś się rzeczy zmieniły na gorsze. Dziś gdy parę tysięcy robotników opuściło Borysław, sposób wyborów proponowany przez pracodawców, jest faktycznie niewykonalny. Dziś pracodawcy, odrzuciwszy istniejący komitet robotniczy, nie będą się mieli z kim układać, a prawdę powiedziawszy, układać się wogóle nie chcą.

Dziś idzie o to, kto kogo przetrzyma. Oznak zaś przybywa co dzień, że robotnicy nie dotrwają. Mazur z pod Jasła, pracujący w Borysławiu, za mało ma ducha doktrynerskiego, żeby narażał się na głód i nędzę dla utrzymania powagi komitetu. Pracodawcy coraz głośniej zapewniają, że na układy za późno.

— Wybór jakiegoś komitetu, który moglibyśmy uznać, jest już niemożliwy. Niech się ropa leje, niech świdry spoczywają. Jeżeli robotnicy zgłaszać się będą pojedynczo, przyjmiemy każdego, kogo przyjąć zechcemy, jeśli nie, to nie.

— Im idzie o to — powiada inny — żeby zasiąść z nami przy jednym stole, a to niemożliwe.

— A jeżeli rząd austryacki nie zechce utrzymywać przez kilka miesięcy brygady wojska?

— To powyciągamy świdry i pójdziemy w świat.

I niech kto powie, że nie jesteśmy Francuzami północy! *La perte était grande, mais le geste était beau!*

A cóż w tem wszystkiem wojsko? Wojska jest tu dużo, ale widzi się go niewiele. Każdy, kto przybywa do Borysławia, ma dziś głowę nabitą sprawozdaniami z Mandżuryi. Porównania nasuwają się mimowoli. Nie wiem, czy jest druga armia, która pełniłaby służbę tak cicho, obozowała tak niehałaśliwie. Gwaru obozowego się nie słyszy.

* * *

Tymi dniami pojawiła się w dziennikach notatka kronikarska, donosząca, że dwie młode Polki ukończyły studya agronomiczne: p. Cybulska, akademię rolniczą w Halle, a p. Zofia Sawicka — wydział rolniczy w Zurychu. Niezawodnie wiadomość ta jest bardzo znamienną, a nawet do pomyślnych należy. Słusznie bowiem warszawska *Gazeta polska* podnosi, że kobiece siły *fachowe* w rolnictwie zjawiają się u nas po raz pierwszy — *fachowe*, w znaczeniu przygotowania specyalnego, metodycznego, gdyż zwykła praca na roli nie była nigdy obcą kobiecie polskiej.

Gospodarstwo nieraz spadało na wątłe barki białogłowy i nieraz utrzymywane było we wzorowym porządku, dzięki jej zabiegliwym staraniom energii, oszczędności i pracy. I dziś nie rzadkie są takie wypadki. Marya Rodziewiczówna jest podobno dobrym gospodarzem na swoim kawałku ziemi, który ukochała równie mocno, jak bohater jej „Dewajtisa“, Marek Czertwan. Obok niej zaś stoi cały szereg cichych, bezimiennych pracownic, które bądź wspólnie z mężami, bądź samodzielnie w czasie wdowieństwa gospodarują praktycznie, rozumnie, z wyrachowaniem i nieraz w ciężkich nawet chwilach potrafią utrzymać ziemię w swym ręku.

I nie dziw, bo bliski jest stosunek, który łączy kobietę z ziemią, zapewne bliższy, niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Pamiętacie, jak Marynia Pławicka kochała swój Krzemień? Otóż takie Marynie i takie Krzemienie są u nas na każdym kroku, gdyż wrażliwa dusza kobiety łatwiej rozumie poezyę ziemi i łatwiej lgnie do niej. Jest to rys dla Polek charakterystyczny i bardzo u nich sympatyczny, rys, dzięki któremu w skarbnicy naszego życia duchowego przechowało się wiele cennych klejnotów, a w naszych dworach wiejskich do dziś dnia panuje lepsza i czystsza atmosfera, niż tam, gdzie wszystko jest oparte li tylko na posiadaniu materyalnem i na ścisłym rachunku zysków i strat. Nie. My nietylko posiadamy ziemię, jako warsztat wytwórczy, ale ją kochamy całą poezyą duszy, a tej miłości uczymy się od naszych kobiet — od naszych matek i sióstr.

I dlatego wydaje mi się, że praca na roli to może dla kobiety polskiej najodpowiedniejsza praca, a gospodarstwo wiejskie — to prawdziwy jej żywioł. Z tego też względu uważam za objaw bardzo pomyślny dla rozwoju naszych stosunków gospodarczych na przyszłość — podany wyżej fakt ukończenia studyów rolniczych przez pp. Cybulską i Sawicką. Wstępują one na pole szerszej działalności ekonomicznej i społecznej i wstępują przygotowane odpowiednio do zadań, które je oczekują. A zadania te są bardzo poważne, duch czasu bowiem wysunął obecnie naprzód i podniósł ogromnie znaczenie gospodarstwa kobiecego na wsi, które stanowić może samo przez się pozycyę dochodową nielada. U nas tymczasem ten dział jest w wielkiem dotychczas zaniedbaniu i zamyka się w ciasnych ramach, zakreślonych mu przez odwieczną rutynę. Ani gospodarstwo mleczne, ani hodowla drobiu, ani przygotowywanie konserw jarzynowych i owocowych nie osiągnęły jeszcze po naszych dworach wiejskich charakteru przemysłowego, a osiągnąć ten charakter mogą tylko przy pomocy sił fachowych kobiecych. Oby ich zatem dla dobra kraju było jak najwięcej.

Zatarg Rosyi z Anglią.

(Telegramy Przeglądu).

Port Said 21 lipca. Przybył tu wczoraj angielski parowiec „Malakka“ obsadzony przez rosyjską załogę wojenną. Na pokładzie znajdował się rosyjski kapitan okrętowy, 4 oficerów i 45 żołnierzy. Załogę „Malakki“ uznano za jeńców wojennych. Uzbrojeni marynarze stoją na pokładzie, ażeby przeszkodzić wszelkiej łączności załogi z brzegiem. Angielski kapitan okrętu zaprotestował przeciw temu postępowaniu, jednakże zagrożono mu więzieniem.

Londyn 21 lipca. Według nadeszłej do Lloydu depeszy, władze portowe w Port-Said zatrzymają okręt „Malakka“ aż do nadejścia dalszych instrukcyi.

Biuro Reutera dowiaduje się, że pasażerowie okrętu „Malakka“ wysadzeni zostali na pokład okrętu „Marmara“, należącego do „Peninsular and Oriental Line“, a płynącego również na wschód. Prezydent tego Towarzystwa okrętowego oświadczył, że zupełnie nie zna powodu, dla którego aresztowano okręt „Malakka“.

Londyn 21 lipca. Wczorajsze wieczorne pisma w bardzo rozdrażnionym tonie omawiają sprawę parowca angielskiego „Malakka“ i doniesienie z Petersburga, że parowiec ten będzie odstawiony do Sebastopola. Zapowiedź tę uważają jako naruszenie przez Rosyę postanowień co do Dardanelów. *Standard* pisze, że naród angielski uczuł się tem zagrożony bardziej, aniżeli przez zawikłania dyplomatyczne. Jeżeli się pozwoli na to, ażeby rosyjskie okręta wojenne aresztowały parowiec angielski i odprowadzały go do rosyjskiego portu, to w takim razie każdy Anglik zapytać musi, po co istnieje flota angielska. Dziennik *Daily Telegraph* pisze, że Rosya poruszyła jedną z najniebezpieczniejszych i najdrażliwszych spraw spornych. Naród angielski powinien z całem zaufaniem poprzeć teraz swój rząd w tym zatargu z Rosyą.

Londyn 21 lipca. Wzburzenie z powodu aresztowania statku „Malakka“ wzrosło po nadejściu szczegółów. Ogólnie sądzą, że rząd pod naciskiem opinii publicznej będzie musiał poczynić Rosyi poważne przedstawienia. Członkowie opozycyi rzekomo oświadczyli gotowość popierania wszelkiej akcyi rządu w tej mierze. „Smoleńsk“ i „Petersburg“ przepłynęły nietylko przez Dardanele, ale także przez kanał Suezki pod flagą handlową. Załoga „Malakki“ odpłynęła na pokładzie „Osirisa“ do Brindisi, gdzie zredagowany zostanie protokół całego tego zajścia.

Londyn 21 lipca. Biuro Reutera donosi: Ambasador angielski w Petersburgu wystosował wczoraj popołudniu do rządu rosyjskiego energiczną notę z protestem przeciw zaaresztowaniu parowca „Malakka“ i z żądaniem natychmiastowego uwolnienia go. Nota podnosi, że okręt „Petersburg“ spełnił akcyę, do której nie był upoważniony, oraz, że wieziona przez „Malakkę“ amunicya była własnością rządu angielskiego, przeznaczoną dla angielskiej eskadry w Azyi wschodniej. Skrzynie z amunicyą oznaczone były znakami urzędowymi, powszechnie znanymi.

Londyn 21 lipca. Posiedzenie izby gmin, rozpoczęte onegdaj, trwało wczoraj do godziny ½ do 4, tj. przez 28 godzin. Opozycya sprzeciwiała się podatkowi na węgiel, prócz tego chciała zaprotestować przeciw zwyczajom parlamentarnym, wprowadzanym przez rząd. Przebieg posiedzenia był spokojny. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Percy oświadczył w Izbie co do zatrzymania przez okręt rosyjski statku angielskiego, że rząd, świadom ważności tej sprawy, przeprowadzi szczegółowe śledztwo.

Londyn 21 lipca. Dziennik *Daily Express* twierdzi, że do Petersburga wyjechał specyalny kuryer z bardzo gwałtowną notą gabinetu angielskiego w sprawie naruszenia neutralności. *Daily Chronicle* podnosi, że traktat z Japonią zobowiązuje Anglię do przeszkodzenia naruszaniu neutralności przez inne państwa, że więc Anglia musi w Konstantynopolu energicznie zaprotestować przeciw udzielaniu pozwolenia na przejazd przez Dardanele rosyjskim okrętom wojennym.

Londyn 21 lipca. Admirał Freemantle ogłosił w jednem z pism artykuł, w którym powiada, iż Rosyanie postępują, jak rozbójnicy morscy i wzywa rząd, aby takiego postępowania nie znosił i energicznie zażądał od Rosyi zadośćuczynienia. Wszystkie dzienniki godzą się na słowa admirała Freemantle'go i żądają, aby rząd nawet przemocą uwolnił przyaresztowany statek z rąk Rosyan. Położenie uważają tu za krytyczne.

Morning Post donosi, że rząd angielski zdecydowany jest absolutnie nie ścierpieć dalszej konfiskaty statków angielskich i poczynił kroki, które zmuszą Rosyę do dania zadośćuczynienia, lub też wyciągnąć najdalej idące konsekwencye. Angielska rada ministrów poleciła swemu ambasadorowi w Konstantynopolu aby założył u Porty protest przeciw przepuszczaniu rosyjskich statków wojennych przez Dardanele. Lada chwila mogą więc zajść doniosłe wypadki.

Wiedeń 21 lipca. Pewien wybitny profesor wydziału prawniczego uniwersytetu wiedeńskiego uzasadnia w *N. Fr. Presse* fachowe zapatrywanie, że to, co Rosya czyni obecnie na morzu Czerwonem, sprzeciwia się zasadom prawa międzynarodowego.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 21 lipca. Telegram Kuropatkina do cara pod datą wczorajszą donosi: Na południowym froncie nie zaszła w dniach 17 do 19 b. m. żadna ważna zmiana. Dnia 18 popoł. zauważono marsz znacznych sił japońskich ku Sihojan, leżącemu na drodze z Laojanu do Saimatsi. Nasz oddział, który się tam znajdował, cofnął się po dwudniowej walce w kierunku Kutsija na wschód od Anpin.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 21 lipca. Z powodu doniesienia telegraficznego, że flota władywostocka przepłynęła cieśninę Tsugaru pomiędzy Jesso i Nipponem i wydostała się na wody oceanu Spokojnego rząd wydał ostrzeżenie do wszystkich japońskich okrętów transportowych, krążących na wschodniem wybrzeżu Japonii, aby jak najszybciej schroniły się do obwarowanych portów.

Tokio 21 lipca. Rosyjska eskadra władywostocka puściła zajęty wczoraj japoński statek handlowy i popłynęła na wschód, ścigana przez japońską flotę torpedowców.

Berlin 21 lipca. Z urzędowej strony japońskiej oświadczają, że rząd japoński nie poczynił żadnej propozycyi co do objęcia przez Chiny administracyi zajętej części Mandżuryi i że wszelkie doniesienia w tej mierze są wymysłem.

* * *

W kołach wojskowych niemieckich, które na początku wojny starały się obniżyć znaczenie sukcesów japońskich, a natomiast chwaliły dobrą organizacyę armii rosyjskiej, nastąpił zwrot zupełny. Nawet *Berliner Tageblatt*, który najbardziej stanowczo szedł w wyżej podanym kierunku, świeżo zamieścił artykuł jakiegoś nieczynnego już obecnie, wybitnego oficera pruskiego, który stwierdza, że dotychczasowe wypadki w Mandżuryi świadczą źle o armii rosyjskiej. Pomijając plotki o zatargu Aleksiejewa z Kuropatkinem, rzecz się ze stanowiska fachowego tak przedstawia, że armia japońska wykazuje daleko lepsze wyrobienie, niżli rosyjska. Generałowie rosyjscy nie umieją komenderować masami i dlatego dotychczasowa ich akcya jest chybioną. Ten ostry sąd dotyczy nietylko generałów podkomendnych, jak Zasulicza, Stackelberga i Kellera, ale także i samego Kuropatkina.

Także inny znawca spraw wojskowych, wysłużony jenerał pruski Libert, opublikował artykuł podobnej treści w wiedeńskiem piśmie *N. W. Tagblatt*. I on stwierdza, na podstawie fachowych argumentów, że armia japońska stoi niesłychanie wyżej, aniżeli rosyjska, że jenerałowie armii rosyjskiej dowiedli zupełnej nieudolności. Żołnierz rosyjski nie może iść w porównanie z żołnierzem japońskim, a mobilizacya rosyjska stoi na bardzo niskim poziomie.

Zdanie Angielki o stroju polskim.

Pan Henryk Struve, dawniej profesor filozofii na uniwersytecie warszawskim, a dziś dobrowolny wygnaniec, mieszkający już od kilku lat w Eltham pod Londynem, opowiada w *Kuryerze Warszawskim* co następuje.

Pracując temi dniami w czytelni biblioteki Muzeum brytańskiego i wyczekując nieco dłużej, niż zwykle, na dostarczenie zamówionych książek, zajrzałem do półek, dostępnych bezpośrednio dla czytelników i znalazłem na nich przypadkowo następującą książkę, wydaną w Londynie u Henryka Corbuna w roku 1847:

The Book of Costume or Annals of Fashion. By a Lady of Rank. From the earliest period to the present time.

Jest to rodzaj charakterystyki strojów narodowych wraz z ich oceną estetyczną. Byłem tedy ciekawy, co też autorka, dama z wielkiego świata, mówi o stroju polskim, i w samej rzeczy na str. 360 i nast. znalazłem osobny rozdział p. t. *The Toilette in Poland*: W rozdziale tym autorka mówi między innemi: „Kostium wyższych klas w Polsce jest bardzo elegancki i piękny i z tego powodu wielce podziwiany przez wszystkie narody“... „Ubranie pań stanowi długa, bogata suknia, ozdobiona i obłamowana futrem, a zwana *polonaise*“.

W końcu dodaje autorka: „Pewien dawny autor zapewnia, że Karol II angielski (ur. r. 1630, królował od 1660 do 1685 r.), myślał o zaprowadzeniu polskiego stroju na swoim dworze, a po swojej restauracyi (od r. 1660, gdyż już od r. 1649 przyswoił sobie tytuł króla, ale nie był uznany przez parlament) nosił sam ten strój przez dwa lata. „Czynił to jednak nietylko z podziwu dla jego elegancyi, lecz i z powodów patryotycznych w celu przyczynienia się do rozwoju przemysłu sukiennego (*manufacture of broad cloth*“.

Nie wiem, czy historykom naszym znany jest ten fakt, drobny i małoznaczący sam przez się, ale interesujący, jako przyczynek do charakterystyki kultury swojskiej, oraz jej uznania u obcych.

Okazuje się tedy, że Anglicy nietylko tłómaczyli na swój język aż trzy razy w XVI-ym, XVII-ym i XVIII-ym wieku pracę etyczną biskupa Goślickiego „*De optimo senatore*“, lecz interesowali się również poczuciem estetycznem Polaków dla pięknego stroju.

Minister rolnictwa Giovanelli we Lwowie.

Minister rolnictwa bar. Giovanelli przybył wczoraj wieczornym pociągiem pośpiesznym do Lwowa. Towarzyszyli mu radzca dworu Struszkiewicz, radzca sekcyjny bar Sacken, prezes Towarzystwa gospodarskiego dr. Kozłowski i pp. Turnau i Marszałkiewicz. Na dworcu oczekiwali go naczelnicy władz, prezydent miasta dr. Małachowski, starsi radzcy dyrekcyi dóbr i lasów państwowych pp. Hirsch i Rosenberg, dyrektor policyi Schächtel, oraz kilku członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Dziś o godz. 9 rano zwiedził minister stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą, następnie dyrekcyę dóbr i lasów państwowych, oprowadzany przez namiestnika, który go tam oczekiwał. Dalej oglądał dom naftowy, poczem przybył do Towarzystwa gospodarskiego. Tu powitał go prezes Towarzystwa dr. Włodz. Kozłowski, otoczony członkami całego komitetu. Minister podziękował za gorące przyjęcie i zapewnił, że ministerstwo rolnictwa, o ile tylko to środki pozwolą, popierać będzie tak skuteczną działalność obu towarzystw gospodarskich w Galicyi. Następnie zwiedził minister biura Zarządu centralnego Towarzystwa Kółek rolniczych.

O godz. 11-tej pojechał minister do gmachu namiestnictwa, gdzie mu się przedstawiali reprezentanci władz. O godz. ½ 2-iej odbyło się śniadanie w kasynie narodowem, które na cześć jego wydali ziemianie nasi. Po śniadaniu zwiedził br. Giovanelli muzeum im. Lubomirskich, zakład im. Ossolińskich i muzeum im. Dzieduszyckich. Wieczorem o godz. 8-ej odbędzie się obiad u namiestnika.

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Minister rolnictwa, br. Giovanelli bawiąc w Przeworsku zwiedził, oprócz cukrowni, o czem doniósł wczorajszy telegram, jeszcze oborę zarodową na folwarku Dolne, należącym do księcia Andrzeja Lubomirskiego, następnie gospodarstwo pana Turnaua w Mikulicach, łąki torfowe meliorowane, oborę oldenburską i spęd bydła ze stacyi przez Towarzystwo gospodarcze subwencyonowanych. Minister chwalił siementalskie i oldenburskie bydło. Po odwiedzinach w domu państwa Turnauów i zwiedzeniu włościańskich kultur buraków w Urzejowicach, zwiedził minister w Mikulicach gospodarstwo włościanina, posiadającego jedenaście morgów. W Mikulicach przyjmował deputacyę Kółek rolniczych.

W Ostrowie był w kościele, następnie zaś zatrzymał się przed jedną chatą i zwiedził gospodarstwo zarobnika, posiadającego tylko wieprzaka i drób; tu, w nieobecności rodziców przyjęły ministra małe dzieci.

Następnie zwiedził baron Giovanelli miasto Przeworsk i starożytny kościół w Przeworsku, gdzie trafił na wesele: malownicze stroje drużek bardzo mu się podobały. Po zwiedzeniu klasztoru bernardyńskiego wyjechał minister do Białoboków, folwarku należącego do ordynacyi przeworskiej, gdzie zwiedził stajnię siementalską. Następnie udał się do Pełkiń, do majątku księcia Witolda Czartoryskiego. O godzinie 6-tej wieczorem odjechał do Lwowa.

Mianowania. Cesarz zamianował prof. II. gimnazyum we Lwowie dr. Mieczysława Warmskiego dyrektorem II. gimnazyum w Rzeszowie, a adjunkta w dyrekcyi urzędów pomocniczych namiestnictwa lwowskiego Maryana Olszańskiego dyrektorem urzędów pomocniczych.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Tłumaczu na koncesyę na aptekę w Niżniowie w powiecie tłumackim. Podania do 18 sierpnia. — Magistrat miasta Wadowic na posadę sekretarza miejskiego z roczną płacą 2.400 K. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 300 K. Podania do 1 września.

Po kilku wiekach. Z Brzeźnicy (pod Bochnią) piszą: Dnia 10 b. m. odbyły się w parafii Brzeźnica prymicye nowo wyświęconego xiędza Jana Bajdy. Znaczenie tego nabożeństwa było niezwykłe przez to, że przyczyniło się do obalenia długie wieki trwającej legendy o rzekomej klątwie św. Stanisława Szczepanowskiego, „że z tej parafii nigdy xiędza nie będzie“. Utrzymuje się bowiem tutaj wersya, że św. Stanisław, biskup krakowski, podróżując „incognito“ po wsiach i miastach, wstąpił także do Brzeźnicy, prosząc mieszkańców o nocleg, a gdy tutaj prośbie jego odmówiono, udał się do sąsiedniej wioski Łazy, gdzie również doznał odmowy. Dotknięty boleśnie taką niegościnnością, udał się na najbliższe wzgórze i tam noc przepędził. W miejscu tem wybudowano później do dziś dnia stojącą kaplicę pod wezwaniem św. Stanisława. Nadto opuszczając w żalu te wioski, przezwał mieszkańców Brzeźnicy „Sabatami“, a mieszkańców Łazów „Mazurami“ i rzucił klątwę, „że z tej parafii nigdy xiędza nie będzie“. Istotnie nie było aż do chwili obecnej, gdy x. Bajda, rodem z Brzeźnicy, został na kapłana wyświęcony. O legendzie tej nieco odmiennie wspomina w swych pismach x. Piotr Skarga.

Socyaliści lwowscy zwołali na wczoraj wieczór zgromadzenie robotnicze do sali przy ul. Szajnochy, na którem omawiano przebieg strejku w kopalniach nafty i wosku w Borysławiu, przyczem naturalnie nie szczędzono napaści na przedsiębiorców naftowych. Omawiano też stanowisko prasy wobec strajku, które naturalnie bardzo się zgromadzonym nie podobało, w końcu uchwalono zająć się zbieraniem składek dla strejkujących i wysłać im telegram z wyrazami sympatyi.

Po skończeniu obrad chcieli zgromadzeni urządzać w mieście demonstracye, ale policya nie dopuściła do tego. Aresztowano kilka osób, międ y innymi dwóch akademików-żydów, niejakiego Hasklera i Korkesa, którzy nie chcieli usłuchać wezwania do rozejścia się i wykrzykiwali głośno przeciw policyi.

Nowe ulice we Lwowie. Sekcya techniczna Rady miejskiej zgodnie z magistratem uchwaliła nadać nowym ulicom następujące nazwy: Przecznica na gruntach p. Franzowej między ulicami Gipsową a Sadownicką ma się nazywać ulicą *Ogrodową*. Przecznica między ulicami Polną a Sadownicką na gruntach pp. Grabowskich otrzyma nazwę ulicy *Anczewskich*. Boczna z ul. Kadeckiej, na gruntach prezydenta Dylewskiego i sąsiednich będzie się zwała ulicą *Herburtów*. Na gruntach pp. Begińskich, bocznica z ulicy Trauguta ma się nazywać ulicą *Zaciszną*. Zamknięta uliczka boczna od Janowskiej będzie ulicą *Szwedzką*. Boczna z ul. Łyczakowskiej między domami pod l. 69 a 79 będzie nosiła nazwę ulicy *Heninga*. Średnia przecznica między ulicą Hoffmana i Głowińskiego otrzyma miano Andrzeja *Gołąba* (archiwaryusz miejski dr. Czołowski proponował dla tej uliczki nazwę ulicy *Bonifratrów*). Druga przecznica między ulicami Hoffmana a Głowińskiego ma się nazywać ulicą *Gliniańską*.

Zjazd strażacki. Z Sanoka donoszą, że w dniach 22—24 bm. odbędzie się XI Zjazd ochotniczych straży pożarnych. Rozpocznie on się nabożeństwem w kościele parafialnym, nastąpi potem posiedzenie po wspólnym obiedzie po południu będzie popis straży pożarnych. Nazajutrz 24 b. m. urządzają uczestnicy Zjazdu festyn w ogrodzie miejskim.

Poświęcenie kaplicy. Na ruinach zameczku św. Kunegundy królowej polskiej tuż pod trzema koronami w Proninach nad Dunajcem odbędzie się solenne poświęcenie, z dobrowolnych składek całego kraju nowo wybudowanej kaplicy tej świętej patronki, dnia 28 bm. o 9tej rano; w razie niepogody dnia 30 b. m.

Z komitetu budowy monumentu św. Kunegundy

Skarbnik	Przewodniczący
X. Antoni Łętkowski	*Feliks Pławicki*
proboszcz w Krościenku.	b. poseł nowotarski.

Katastrofa w Tatrach. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o strasznym wypadku w Tatrach, którego ofiarą padł adwokat Sadowski. Ocalony towarzysz nieboszczyka, p. Sulimowski, opowiada straszne to zdarzenie w następujący sposób:

„Było to w poniedziałek. Po śniadaniu w pensyonacie postanowiliśmy z ś. p. Sadowskim i jeszcze jednym sublokatorem odbyć krótką wycieczkę na Giewont, z zamiarem powrócenia na obiad o godzinie 4. Dzień był wyjątkowo piękny, lubo nieco chłodny. Nie zabraliśmy ze sobą żadnych zapasów żywności, ani przewodnika, uważając to za zbyteczne wobec niedalekiego stosunkowo spaceru. Sadowski chodził po górach znakomicie, co zaś najważniejsza, chodził rozważnie bez brawury. Celem wycieczki był Giewont. W połowie drogi trzeci nasz towarzysz zawrócił do Zakopanego, my zaś zaczęliśmy piąć się pod górę bez pośpiechu i bez zbytniego umęczenia.

Naraz, na jednym z załomów góry, ukazało się przed nami towarzystwo, złożone z kilkunastu osób. Proponowałem, aby się do niego przyłączyć, ale Sadowski niechętny był temu; postanowiliśmy zatem ominąć je, skręcając nieco w bok. To było naszą zgubą. Idąc ciągle naprzód, nie zauważy-

liśmy, że się ciągle zagłębiamy w okolice góry, mało uczęszczane i że droga staje się coraz trudniejszą do przebycia. Pomimo to posuwaliśmy się ciągle naprzód, krzepiąc nadzieją, że za chwilę droga się wygładzi, i wejdziemy na bezpieczną ścieżkę. Złudne miraże gór! Nareszcie doszliśmy do takiego punktu, z którego absolutnie nie było wyjścia. Stroma ściana skalna zwieszała się nad niezgłębioną niemal przepaścią, a my staliśmy na ostatnim jej załomie, nie mogąc iść naprzód i bojąc się cofać. Każde poruszenie, jeden krok fałszywy groził nam śmiercią niechybną. Trzeba było powziąć jakieś postanowienie, a przedewszystkiem zmienić pozycyę, gdyż ta, jaką zajmowaliśmy, przyciśnięci do skały, była nie do pozazdroszczenia. Z zachowaniem więc największej ostrożności opuściłem się kilka kroków niżej i siadłem okrakiem na niewielkim cyplu skalnym, wystającym nad przepaścią. Odetchnąłem.

Tymczasem Sadowski stał nieco w górze na dawnem miejscu, bezradny wobec okropnego położenia. Zawołałem na niego, aby jeśli może, spuścił się do mnie, gdzie we dwóch jakoś się pomieścimy. Nie mając innego punktu wyjścia, zaczął się istotnie, z zachowaniem największych ostrożności, zsuwać ku mnie. Naraz, o jakieś kilka kroków, stanął. Nogi pod nim drżały.

— Nie dobrze mi — rzekł zmienionym głosem.

Podałem mu ciupagę, radząc, aby się jej trzymał i zsunął na cypel, zwrócony twarzą do skały. Nie chciał czy nie mógł tego uczynić i zaczął się zsuwać na plecach, opierając się obcasami o kamienie i trzymając ciupagi.

W tem stało się coś dziwnego. Czy kamień mu się z pod nóg usunął, czy stracił przytomność — dość, że ujrzałem, jak się oderwał od skały i runął w przepaść. W drodze uderzył głową o jeden ze złomów granitowych, leżących poniżej, aż głuche echo, mrożące krew w żyłach, rozeszło się dokoła. Pozostałem sam. Com przeżył — Bóg jeden wie! Zawieszony pomiędzy niebem a ziemią, upadły na siłach, rozbity na duchu przeżytemi wrażeniami, czując pod nogami swemi, hen, na dnie czarnej przepaści, okaleczone zwłoki mego towarzysza — martwiałem.

A jednak musiałem wytężać wszystkie władze umysłowe, aby się utrzymać na zajętej placówce. Zacząłem wołać o ratunek. Zrazu nikt mi nie odpowiadał. Dopiero po kilku godzinach niewypowiedzianych mąk niepewności, zaczęły mnie dochodzić odgłosy dalekich nawoływań. Szukano mnie. Jak się później dowiedziałem, klimatyka wysłała 12-tu górali na poszukiwania, i ci, idąc za głosem moim, doszli do punktu, odległego odemnie o kilkadziesiąt sążni, ale dalej żaden nie odważył się posunąć.

Dopiero jeden młody góral, nazwiskiem Krzeptowski, zdołał dotrzeć do mnie, czepiając się zaledwie skalnych złomów i korzeni. Z pomocą rzuconej linki i tego dzielnego człowieka, opuściłem się na dół i stanąłem na względnie bezpiecznem miejscu, skąd już łatwo wyszliśmy ze strasznego labiryntu.

Na cyplu skalnym pozostawałem przez okrągłe 14 godzin. W nocy był taki chłód przejmujący, że literalnie ręce mi kostniały. Nie mogłem ich rozgrzać, bom się musiał trzymać oburącz skały, aby nie stracić równowagi.

Prawna ochrona podatników. W Suchodole pod Krosnem odbyło się dnia 16 lipca b. r. pod przewodnictwem pana Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki bardzo liczne zebranie członków Towarzystwa rolniczego okręgowego jasielskiego. Wzięli też w niem udział obywatele ziemscy, duchowni i włościanie. Po omówieniu sprawy melioracyi na gruntach plebańskich, przystąpiono do omówienia sprawy obrony przed fiskalizmem. Referował dr. Zygmunt Gargas. W dyskusyi, która nad tym referatem się rozwinęła, poseł Trzecieski uznał w całej pełni wielki społeczny pożytek Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Podniósł zarazem, jak wielce niesprawiedliwą jest obecna praktyka władz, że mimo ustania kultury ogrodniczej, mimo, że grunta uzyskują wszelkie znamiona ustawowe gruntów wolnych od podatku gruntowego, grunta te nadal opłacają podatek gruntowy w pełnej pierwotnej wysokości. Zabierało głos jeszcze kilku mówców, przytaczając rozmaite przykłady niesprawiedliwego wymiaru podatku i powolnego załatwiania rekursów, wreszcie włościanin Szubra z wielką serdecznością i z gorącym zapałem dziękował Towarzystwu prawnej ochrony podatników za jego pracę tak pożyteczną dla ludu wiejskiego. Na wniosek kuratora p. Stawiarskiego uchwalono odnieść się do wydziałów powiatowych w Jaśle, Krośnie i Gorlicach z żądaniem, by wydziały te weszły w kontakt z Towarzystwem prawnej ochrony podatników w sprawie rewizyi katastru podatku domowo-klasowego i gruntowego w niektórych typowych gminach tych powiatów.

Na balu polskim w Lipsku. Polskie stowarzyszenie studenckie „Concordia" w Lipsku urządziło tymi dniami w *Hotel de Pologne* koncert z balem. Zebrało się przeszło 300 osób — tańczono do rana.

Dekret papieski. W kołach watykańskich zapewniają, że Ojciec święty przygotowuje dekret zabraniający biskupom i kapłanom zajmowania się przemysłem. Papież wyraża życzenie, aby zakonnicy, którzy dotychczas zajmowali się różnemi fabrykacyami, powierzyli tajemnicę swych wyrobów stowarzyszeniom świeckim, by w ten sposób mogli wypełniać z tem większą gorliwością swe obowiązki religijne.

Na tropie zbrodni. Przy wykopywaniu fundamentów pod dom mieszkalny odbudowującego się pogorzelca w Delatynie Chaima Weinreba, natrafili robotnicy w miejscu, w którem według planu spalonego domu znajdowała się była izba mieszkalna, na kościotrup dziecka, mogącego liczyć około ośmiu lat. Dano znać natychmiast żandarmeryi. Weinreba aresztowano, Weinrebowa zaś zbiegła przed przybyciem żandarmów. Ponieważ lekarze sądowi orzekli, że zwłoki, które przy wydobywaniu zupełnie się rozsypały, leżały w ziemi około dziesięciu lat, a rodzina Weinreba mieszkała w spalonym domu lat kilkadziesiąt, przeto jest podejrzenie, że Weinreb lub jego żona musiał dziecko pozbawić życia. Niepodobieństwem bowiem wydaje się, aby ktoś w tajemnicy przed nimi mógł zakopać zwłoki pod ich domem.

Promocya poety Jana Kasprowicza na doktora filozofii odbyła się wczoraj w auli lwowskiego Uniwersytetu przy bardzo licznym udziale publiczności, wśród której było także wiele pań. Promotorem był prof. Bolesław Antoniewicz; gdy po odbyciu tradycyjnej ceremonii wręczył nowemu doktorowi dyplom i gdy rektor i dziekan wydziału filozoficznego złożyli mu swe powinszowania, publiczność dała wyraz swej sympatyi dla p. Kasprowicza rzęsistymi oklaskami.

Dr. Jan Kasprowicz urodził się w Szymborzu w Poznańskiem, 12 grudnia 1860 r. Studya uniwersyteckie odbywał w Lipsku i Wrocławiu, ale nie dokończył ich skutkiem procesu politycznego wytoczonego mu przez władze pruskie. Następnie przybył Kasprowicz do Galicyi i tu pracował kilkanaście lat w dziennikarstwie.

Działalność jego poetycka była w tym czasie bardzo obfita i w ostatnich latach, jak wiadomo, uznano go ogólnie za jednego z najznakomitszych poetów polskich doby współczesnej. Oto tytuły jego dzieł i zbiorków poezyi lirycznych: „Poezye", „Chrystus", „Z chłopskiego zagonu", „Świat się kończy", „Anima lachrymans", „Miłość", „Krzak dzikiej róży", „Bunt Napierskiego", „Baśń nocy świętojańskiej", wreszcie znakomite dzieła: „Ginącemu światu", „Moja pieśń wieczorna", „Salve Regina".

Prócz tego wydał Kasprowicz kilkanaście tomów przekładów: Shelleya, Byrona, Szekspira, Goethego, Eurypidesa i innych, oraz kilka przekładów dzieł naukowych.

Marszałkiem Rady powiatowej w Buczaczu wybrano ponownie p. Maryana Błażowskiego, posła do Rady państwa, a jego zastępcą dra Edwarda Krzyżanowskiego.

Rosyanin o carze Mikołaju. W ostatnim zeszycie angielskiego czasopisma *Quartely Review* (*Przegląd kwartalny*) pojawił się artykuł o Mikołaju II, w którym autor, jakiś urzędnik rosyjski na wybitnem stanowisku, wypowiada śmiałe twierdzenie, że za wszystkie błędy w polityce wewnętrznej popełnione za panowania teraźniejszego monarchy rosyjskiego odpowiada on sam, nie zaś jego ministrowie, a twierdzenie swoje uzasadnia mnóstwem przykładów.

Opisawszy pierwsze posiedzenie Mikołaja II z radą stanu, oraz przyjęcie przez niego reprezentantów ziemstw, pisze między innemi ów urzędnik tak: „Mikołaj II zaczął bardzo wcześnie uważać się za środek i oś świata, za dawcę pokoju całej ludzkości, szermierza cywilizacyi przed żółtorasowcami i innymi „barbarzyńcami", za szafarza wszystkich łask i błogosławieństw wobec swoich własnych, szczęśliwych poddanych. Biorąc zupełnie na seryo to fantastyczne swoje posłannictwo, mieszał się bezustannie i bezpośrednio do każdej sprawy państwowej, wewnętrznej i zagranicznej, udaremniając prawidłowy ciąg sprawiedliwości, podkopując legalność, przyprowadzając swoich poddanych do zubożenia, chełpiąc się swojem zamiłowaniem do spokoju — a pomimo tego, rzucając swój lud, ciężarem podatków aż nadto już zgnieciony, w straszny odmęt krwawej i bezpotrzebnej wojny".

Mówiąc o wyborze przez cara ministrów, nazywa go autor omawianego artykułu „niefortunnym". Według niego, Sipiagin, minister oświaty, (zamordowany 14 kwietnia b. r.) był „intelektualnie tępy, a tylko towarzysko miły; był dworakiem, który schlebiał carowi, a naród ciemiężył". Plehwe jest, według autora, „urzędnikiem wykształconym, posiadającym wielką znajomość ludzi i rzeczy. Wie on dobrze, jak i kiedy poruszyć właściwe struny uczucia, uprzedzenia lub namiętności, umie przedewszystkiem zachować zimną krew w chwili największego niebezpieczeństwa. Witte popadł w niełaskę dla tego, bo nie chciał grać roli dworaka. Nietylko odzywał się przed carem całkiem otwarcie, ale zdań swoich na żądanie cara nie zmieniał. Wzbraniał się również mamić i durzyć zagranicę. „Najjaśniejszy Pan, zobowiązałeś się cesarskiem słowem do ewakuacyi Mandżuryi — rzekł on raz do cara — świat ci uwierzył. Rosya teraz utraci wszelką u mocarstw wiarę, a może mimo tego nie zdoła zatrzymać Mandżuryi, jeżeli W. C. Mość zechcesz złamać dane słowo. Wojna wyniknie, a nam ogromnie potrzeba pokoju. Zresztą Mandżurya jest nam zupełnie niepotrzebna. Dlatego nie mogę jednoczyć się z tą polityką". Ta otwarta mowa Wittego nie podobała się carowi.

O sposobie, w jaki car załatwia sprawy państwa, robi autor następujące uwagi: „Wiecznie on boryka się z jakiemiś przywidzeniami, walczy z wiatrakami, rozmawia z Świętymi, lub szuka porady u zmarłych. Ale ze środków pod ręką przyjścia z pomocą swojemu ludowi nie korzysta nigdy. Książek żadnych nie czyta już oddawna, a słuchać zdrowej rady nie jest w stanie. Ministrów przyjmuje z wielką formalnością, odprawia z wyniosłą łaską. Ministrowie często nie wiedzą nic zgoła o rzeczach, które powinni znać najdokładniej, mieć o nich informacye najwcześniejsze. Tak np. wkrótce po rozpoczęciu tej wojny, pewna liczba dygnitarzy i wysokich urzędników otoczyła jednego dnia generała Kuropatkina, dopytując się o aktualne położenie. Z złośliwem mrugnięciem oczu minister wojny odpowiedział: „Zupełnie tak jak wy, panowie, ja wiem to tylko, co podają gazety. Ta wojna to dzieło Aleksiejewa, nie moje". Kiedy trzech ministrów błagało cara o ewakuacyę Mandżuryi i i zachowanie pokoju powszechnego, odpowiedział: „Ja i pokój utrzymam i utrzymać się zamierzam przy mojem własnem zdaniu". Jednemu z wielkich książąt, który, w dzień przed zerwaniem negocyacyi, napomknął o możliwości wojny, car powiedział: „Zostawcie to mnie samemu, Japonia nigdy nie wyda wojny. Panowanie moje będzie erą pokoju do samego końca".

W swoim gabinecie car jest zazwyczaj zajęty podpisywaniem odpowiedzi na wiernopoddańcze adresy, lub wypisywaniem komentarzy na rozmaitych raportach, przedkładanych przez ministrów i gubernatorów. Dworacy utwierdzają go w przekonaniu, że wszystkie te odpowiedzi i komentarze są nieocenionej wartości, bo nawet takie banalne uwagi, jak: „Bardzo mnie to cieszy", „Dałby Bóg, żeby do tego przyszło", dzienniki drukują ogromnemi literami, a oryginalne pismo zachowuje się pod szkłem, jako relikwie świętego. Ale najciekawsze uwagi nie przedostają się nigdy do publicznej wiadomości, a jest ich już ciekawy zbiór. Oto jedna z nich. Niedawno temu hr. Lamsdorff przedłożył carowi raport o jednym z wojennych statków. Treścią było, że władze chińskie wezwały statek do opuszczenia neutralnego portu Szangaju, ponieważ domagał się tego usilnie i kilkakrotnie tamtejszy konsul japoński. Na marginesie raportu car nakreślił słowa: „Konsul japoński jest łajdak!"

Bardzo zgubny wpływ mają wywierać na Mikołaja II. wielcy książęta, o których autor artykułu pisze:

„Malują oni swoje plany barwami jego własnych marzeń, przedstawiają mu motywy, schlebiające jego przesądom, i każdą dyskusyę z nim zaczynają od najprostszych pochlebstw. Dlatego też mają na niego wielki wpływ, największy zaś ma w. ks. Aleksander Michajłowicz, który jest od dawna *alter ego* cara.

Zmarli. W Zakopanem zmarł wczoraj nagle, przechodząc ulicą Chałubińskiego, notaryusz z Tarnowa, p. Wiktor Brzeski.

W Wiedniu, Otokar Machalicki, generał-major, komendant 24 brygady piechoty w Krakowie, przeżywszy lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11. w poł. + 17. Bar. 766. Spada. W części pochmurno.

Miłość głucha.

— Mówiłeś mój zięciu, przed ślubem, że kochasz moją córkę, a teraz robisz jej sceny, gdy gra na fortepianie.

— Bo miłość bywa ślepą, ale nie głuchą.

Zawsze fachowiec.

Filolog (do żony, która powiła bliźnięta): — Moja droga! i po co ten pleonazm?

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: po raz 1-szy „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego B. Thomasa. — W piątek „Ciotka Karola". — W sobotę popołudniu „Kontrolor wagonów sypialnych" Bissona. Wieczorem po raz I-szy „Artystka w kłopotach," farsa w 3 a. Schönthana i Kadelburga. — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola," wieczorem „Artystka w kłopotach".

Literatura i sztuka.

* **Ergebnisse der Kommission zur Untersuchung der Betriebsverhältnisse des Erdölbergbaues in Galizien.** Wiedeń. 1904.

Po wielkich pożarach w Borysławiu w grudniu r. 1902 i styczniu 1903, ministeryum rolnictwa ustanowiło osobną komisyę pod kierownictwem starszego radzcy górniczego w Krakowie p. Holobka, dla rewizyi przepisów górniczo-policyjnych obowiązujących w przemyśle naftowym. Niniejsza broszurka zawiera sprawozdanie i opinię tej komisyi. Przedstawiono w niej wszystkie okoliczności, odnoszące się do bezpieczeństwa robót kopalnianych w Borysławiu i innych kopalniach. Komisya dochodzi do wniosku, że potrzebna jest gruntowna zmiana dotychczasowych przepisów, oraz wskazuje w jakim kierunku te zmiany iść powinny.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 14; zawiera on artykuł o wystawie fotograficznej w Poznaniu z kilku ilustracyami i naukowy artykuł „Rad i jego historya". W ilustracyi odznacza się oryginalnością „Myśl" p. Rusa Kasztelana i port w Kołobrzegu p. Chrzanowskiego; jest jeszcze bardzo ładny pejzaż p. Gładysza i doskonały portret czterech wieśniaczek pani F. Szamowskiej z Poznania.

* **Pierwsze sprawozdanie II szkoły realnej we Lwowie** za rok 1904.

Jak wiadomo, ta druga szkoła realna we Lwowie powstała w roku zeszłym z filii I szkoły. Liczyła ona z końcem roku szkolnego 468 uczniów. Niniejsze pierwsze jej sprawozdanie roczne zawiera prócz wszelkich pożądanych wiadomości administracyjnych także ładnie napisany artykuł dyrektora szkoły p. Michała Lityńskiego p. t. „Bazylika św. Piotra w Rzymie".

Część ekonomiczna.

Wiedeń. 19 lipca.

Sfery finansowe coraz bardziej niepokoją się ustawiczną posuchą, która grozi zepsuciem ziemiopłodów w wielu takich okolicach, w których dotychczas można było się spodziewać dobrych zbiorów. Jeżeli rychło nie opadną obfite deszcze, to — jak stwierdza najnowszy biuletyn ministerstwa rolnictwa — w licznych okolicach należy obawiać się zupełnego nieurodzaju. Gdzieindziej znowu grady zniszczyły przeważną część plonów. Co do Galicyi, to deszcze w ostatnich dniach wprawdzie zapóźno już przyszły, aby pomódz zasiewom jarym, ale na ozimine w niektórych powiatach dobrze wpłynęły.

Biuro przybocznej Rady przemysłowej obradowało w tych dniach nad znaną sprawą swego dotychczasowego szefa, radzcy sekcyjnego Karmińskiego. Uchwalono wystosować podanie do ministra handlu w kwestyi niektórych zmian regulaminu Rady przemysłowej. Następnie postanowiono sprawdzić owe materyały statystyczne, które ministerstwo zakwestyonowało w znanym artykule w *Wiener Abendpost*. Wreszcie wystosowano pismo do dra Karmińskiego, w którem w pochlebnych słowach jest mowa o dotychczasowej jego działalności urzędowej. Powiedziano tam, że miał on przytem sposobność poznać trudności z jakiemi niestety przemysł w Austryi ma do walczenia, trudnościami większemi, niż jakie istnieją w innych krajach, i że usiłował gorliwie, w myśl słów wypowiedzianych z wysokiego miejsca, utorować drogę dla swobodnego rozwoju przemysłu.

Ostatnie wiadomości polityczne wywarły wpływ deprymujący na koła giełdowe. Z Londynu doniesiono o spadku konsoli, wywołanym głównie wiadomościami o konfiskowaniu angielskich okrętów handlowych przez krążowniki rosyjskie. Również z Berlina telegrafowano o zaniepokojeniu się giełdy samowolnem postępowaniem okrętów wojennych rosyjskich. Te niepomyślne wpływy odbiły się i na tutejszej giełdzie, a depresyi tej nie mogły się oprzeć nawet akcye przedsiębiorstw żelaznych, które dotąd wykazywały ciągłą haussę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl 21 lipca. Wczoraj przed południem Cesarz przyjął arcyksięcia Józefa Augusta i wspólnego ministra finansów Buriana. Po południu arcyksiążę i minister byli na objedzie familijnym u Cesarza.

Budapeszt 21 lipca. Wczorajsze posiedzenie Sejmu węgierskiego wypełniły mowy przeciw podwyższeniu listy cywilnej.

Paryż 21 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył treść noty do Watykanu w sprawie biskupów w Dijon i Laval. W nocie tej minister żąda, ażeby Watykan cofnął pismo wysłane do tych biskupów i wysuwa groźbę zerwania wszelkich stosunków z Watykanem.

Paryż 21 lipca. Oficyalnie potwierdzają, że rząd francuski w nocie, w której domaga się cofnięcia pism, wydanych przez Watykan do biskupów w Laval i Dijon, oświadcza, że gdyby Kurya nie dała zupełnego zadośćuczynienia rządowi francuskiemu, stosunki dyplomatyczne będą natychmiast zerwane, a nuncyusz otrzyma z powrotem swe listy uwierzytelniające. Francuski zastępca przy Watykanie ograniczy się tylko do wręczenia noty, nie wdając się w żadne pertraktacye.

Krosno 21 lipca. W ogólności sytuacya niezmieniona. W cegielni w Polance część robotników rozpoczęła na nowo pracę.

Wiedeń 21 lipca. Rada ministrów spensyonowała radzcę sekcyjnego w ministerstwie handlu dra Fryderyka Karmińskiego. (Zatarg jego ze swą władzą przełożoną omawiała we wczorajszym numerze *Przeglądu* korespondencya wiedeńska. *Przyp. Red.*)

Borysław 21 lipca. Wczoraj mimo zakazu zwołali strejkujący zgromadzenie ludowe, ale rozwiązał je wysłany tam komisarz, poczem zgromadzeni rozeszli się spokojnie. W ciągu dnia aresztowano kilka osób z powodu niebezpiecznych pogróżek i gwałtów publicznych. W nocy niewyśledzonym dotąd sprawcom udało się przeciąć rurociąg firmy Freunda.

Rzym 21 lipca. W kościele św. Piotra celebrował wczoraj kardynał x. Agliardi żałobne nabożeństwo za Leona XIII. Papież Pius X. odprawił krótką modlitwę koło tymczasowego grobowca Leona XIII. Na nabożeństwie byli krewni Leona XIII, ciało dyplomatyczne i tłumy publiczności.

Kraków 21 lipca. Wydział wielki kasy oszczędności m. Krakowa wybrał wczoraj komisyę dla budowy łaźni ludowej, na którą ofiarowała kasa 30.000 koron.

(Depesze popołudniowe).

Zakopane 21 lipca. Wydział Tow. tatrzańskiego zatwierdził plany i kosztorysy na budowę schroniska przy Morskiem Oku, wypracowane przez prof. Rutkowskiego, i postanowił natychmiast rozpisać oferty na budowę, która ma być rozpoczęta jeszcze w bieżącym roku.

Komisya wykonawcza Towarzystwa prowadzi rokowania z gminą Zakopanego o odstąpienie gminie części gruntu obok dworca tatrzańskiego pod budowę nowego gmachu dla szkoły snycerskiej w Zakopanem.

Tryest 21 lipca. Wczoraj wieczorem, jak w dwóch dniach poprzednich, powtórzyły się demonstracye. Demonstrantów rozprószyła policya. Publiczność licznie zebrana zachowywała się biernie. Wczoraj aresztowano 30 młodocianych demonstrantów.

Poznań 21 lipca. *Wielkopolanin* donosi, że naczelny prezes regencyi poznańskiej uwolnił od urzędowania dwóch lekarzy chorób wewnętrznych w szpitalu SS. Miłosierdzia pp. Bałkowskiego i Michalskiego z dniem 1 października b. r.

Widocznie z polecenia władz wyższych odbywają się liczne rewizye w domach polskich, a szczególną uwagę zwracają policyanci na bibliotekarzy i biblioteki polskie.

W Gliwicach przesłuchiwano 15 osób i wypytywano je, czy podczas pobytu swego w Galicyi nie śpiewały: „Jeszcze Polska nie zginęła."

Paryż 21 lipca. Prefekt departamentu Mayenne przesłał biskupowi w Laval x. Geay telegram prezydenta gabinetu Combes'a, który jest zarazem ministrem wyznań i oświaty. W telegramie tym Combes podnosi, iż ustąpienie x. Geay ze stolicy biskupiej postawiłoby rząd francuski w fałszywem świetle, gdyż ustępując, przyznałby się biskup tem samem do winy i straciłby prawo do żądania poparcia od rządu. Biskup Geay, pomimo listów, które otrzymał od biskupów i arcybiskupów, a w których doradzają mu oni, aby pojechał do Rzymu, zdaje się, nie opuści swej dyecezyi.

Z Laval donoszą, iż x. Tetzelle, z zakonu OO. Jezuitów, wystosował do Ojca św. list, w którym odpiera zarzuty, podniesione przeciw biskupowi i prosi Ojca św., aby zarządzenie swe cofnął, gdyż przez to zapobiegnie niepokojom w dep. Mayenne i w całej Francyi.

Kraków 21 lipca. Policya aresztowała dwóch przybyszów ze Lwowa. Jeden zwie się Paweł Rzechowicz i był służącym w hotelu Francuskim we Lwowie, gdzie w r. 1900 skradł 1080 koron na szkodę p. Kopeckiego. Rzechowicz został wówczas aresztowany i przesiedział 6 tygodni w więzieniu śledczem, dla braku dowodów jednak wypuszczono go na wolność. Pieniądze zakopał był wówczas na Wysokim Zamku. W Krakowie teraz przyznał się do popełnienia kradzieży. Zdradziła go jego żona.

Drugi aresztowany zwie się Zygmunt Łukaszkiewicz i dostał się do więzienia z powodu sprzedania za 48 koron mebli wypożyczonych, wartości 300 koron. Był on uczniem szkoły dramatycznej Zawadzkiego we Lwowie i przedstawiał się jako kierownik Biura informacyjnego, lub jako dziennikarz.

Londyn 21 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Port Said, że parowiec „Malakka" odpłynął prawdopodobnie do Libawy.

Konstantynopol 21 lipca. Koło miejscowości Tepapasin o 5 godzin na południowy wschód od Monastyru stoczyły wojska tureckie walkę z bandą, która dopiero co przybyła z Bułgaryi. Dwóch żołnierzy i 5 członków bandy zginęło, reszta bandy uciekła.

Malta 21 lipca. Angielski torpedowiec „Wulkan", krążownik „Piramus", kontrtorpedowce „Mallard" i „Coquette" wypłynęły dziś, aby się połączyć z eskadrą morza Śródziemnego i odpłynąć do Port-Said.

Tanger 21 lipca. Słychać, że pretendent do tronu marokańskiego na czele silnego oddziału wojska maszeruje na miejscowość Osidida.

Wojna.

Tokio 21 lipca. Parowiec japoński „Takiszimamaru" przybył wczoraj w południe do Mororan. Eskadra władywostocka zrewidowała go. Parowiec donosi, że flota rosyjska całą siłą pary odpłynęła w kierunku południowo-wschodnim tak, jakby zdążała do Saigun. Możliwem jest, że był to tylko podstęp, mający na celu wyszukiwanie okrętów japońskich.

Londyn 21 lipca. Do *Daily Chronicle* donoszą z głównej kwatery Kurokiego koło wąwozu Motien, że Japończycy dnia 19 b. m. przypuścili nowy atak. Rosyanie cofnęli się, ale otrzymawszy posiłki, uderzyli na Japończyków. W chwili wysyłania depeszy walka jeszcze trwała.

Tokio 21 lipca. Attachés wojskowi, przydzieleni do drugiej armii, odpłynęli stąd dzisiaj rano na teatr wojny.

Paryż 21 lipca. Z Dasziczao donoszą pod datą 19-go b. m.: Według doniesień z chińskich źródeł, Japończycy na wschód od Liaojan są powodem coraz większego niezadowolenia wśród ludności. Ceny za żywność pobraną ustanawiają sami, a nawet przy zakupnie za rubla lub dwa, nie płacą gotówką, lecz bonami, które mają być zapłacone po ukończeniu wojny.

Berlin 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. — Mąka („Fleur de Paris") 28·70.

Wiedeń 21 lipca. Pszenica 10.00—10.50, silne; żyto 7.40—7.60, bardzo silne; jęczmień, brak; kukurudza 6.45—6.55, idzie w górę; owies 6.90 do 7.15, bardzo silne; rzepak, brak. Pogoda: pięknie.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·52—9·53; żyto na październik 7·47—7·50; owies na październik 6·80—6·81; kukurudza na lipiec 6·01—6·02, na sierpień 6·12—6·13, na maj 1905 6·42—6·43. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: upał:

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 637.50, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bank vereinu 517·25, länderbanku 424·00, kolei państw. 633.50, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 481·50, tytoniowe 342.00, alpiny 429·00, Rima Muranyi 491.50, prag. Tow. żel. 2240·00, losy tureckie 126·75, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 21 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—, 4 proc z 1893 r. 99.50 — 100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26 — 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 252·00—254·00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10. 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85. 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 5.80.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, **11.05***

Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)

Ze Szczerca: 3.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

G. Le Faure.

SZTANDAR

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak bardzo cierpisz? — spytała wzruszona.

— O, bardzo — odparł, starając się wstrzymać łzy, któremi nabrzmiały jego powieki.

I z heroicznym uśmiechem dodał:

— Czy nie mówiłem ci, że w szkołach byłem delikacikiem?

— To było dobre w szkołach — odparła, starając się żartować — ale już tam nie jesteś...

— Dopiero od dwóch miesięcy. Ojciec został w Paryżu z moim starszym bratem i obaj są w gwardyi narodowej, a mama wyjechała do Tours ze mną i z dwiema siostrami. Ja w dalszym ciągu uczyłem się w liceum. Ale sześć tygodni temu zaszła katastrofa w Sedanie. Wtedy poprosiłem mamę, aby pozwoliła mi się zaciągnąć. Najpierw płakała, nie chciała, mówiła, że jestem dzieckiem... ale skoro na przyszły rok miałem wstąpić do szkoły wojskowej w St. Cyr... rok wcześniej, rok później... Więc zrozumiała... i wstąpiłem do strzelców, bo to szykowne wojsko, a następnie... bo nie jestem duży...

Wzruszona prostem opowiadaniem tego dziecka, które mówiło o sobie, jak gdyby nie czując swego bohaterstwa, Klaudyna powstrzymywała z całych sił łzy, gotowe trysnąć z jej oczu. Z przymuszonym uśmiechem dodała:

— Nie duży... i nie ciężki, bo wzięłam cię na ręce i przyniosłam z obory aż tutaj...

Przez szeroko otwartą okiennicę wpadł promień słońca, bardzo blady i bardzo zimny, który jednak ozłocił regularną twarz Klaudyny, zapalił iskierki w jej rudych włosach, które kędzierzawiły się nad czołem, wywołał świetlane ogniki w jej wielkich czarnych oczach, ożywiając czerwień jej mięsistych ust i nadając blasku jej zębom szerokim, ale zdrowym i białym, jak perły.

Czując się tak blisko Klaudyny, nachylonej nad nim, mały żołnierz zarumienił się i wyszeptał:

— Jesteś dobra... równie dobra, jak piękna...

Klaudyna wyprostowała się zmieszana, nie wiedząc sama, dlaczego.

— Teraz, kiedy już jesteś nakarmiony, trzeba spać — rzekła.

I wyszła, nie zwracając uwagi na błagalne wejrzenia, które rzucał jej ranny.

Kiedy mały strzelec został sam, długi czas spoglądał na drzwi, za któremi zniknęła młoda dziewczyna; potem głowa jego skłoniła się na poduszki, powieki zawarły się i zasnął z imieniem Klaudyny na ustach.

* * *

Przeszedł tydzień — tydzień cierpień i obaw, tydzień, podczas którego ciągle drżeli oboje: on o pełną chwały szmatę, którą poprzysiągł uratować, ona — o rannego, którego postanowiła wyrwać z objęć śmierci.

W ciągu dnia za każdem skrzypnięciem schodów mały bohater drżał, podnosił się na posłaniu z ręką na bagnecie i trwał tak — z rozwartemi szeroko oczyma, ciężką dyszącą piersią, oczekując, że go lada chwila odkryją i zdecydowany dać się zabić w obronie tego drogiego sztandaru.

Kiedy ze swej strony Klaudyna była zmuszona opuścić fermę chociaż na chwil kilka, za powrotem natychmiast biegła na górę, szarpana obawą, czy w czasie jej nieobecności nie rozegrał się dramat, którego się obawiała i który z każdym dniem stawał się bardziej nieuniknionym, bardziej fatalnym.

I w istocie było to niemożliwe, aby w końcu stary Louiset nie spostrzegł jej ciągłych wędrówek na górę, tam i z powrotem.

Zbyt dobrze wiedziała o tchórzostwie starca i o nieumiarkowanej miłości, jaką żywił dla swego majątku, aby na jeden moment zachwiała się w przekonaniu, że ojciec jej ani na chwilę nie zawahałby się wydać rannego, którego obecność pod dachem fermy mogła się stać przyczyną jego ruiny i śmierci.

Od tygodnia Klaudyna nie kładła się wcale. Przepędzała noce w wielkim fotelu u wezgłowia łóżka, całkiem ubrana, drzemiąc zaledwie i budząc się co chwila, aby przy bladem świetle nocnej lampki badać na twarzy rannego postępy gorączki i zbyt często powstając, aby spojrzeć na niego, zastawała go samego obudzonego, siedzącego na posłaniu z twarzą niespokojną, a uchem, wyciągniętem w kierunku najdrobniejszego hałasu, który mącił ciszę uśpionego domu.

W podobnych warunkach, wobec ciągłego braku snu, było niepodobieństwem rachować na wyzdrowienie, nawet dalekie; sił, co prawda, ciągle przybywało, ale gorączka nie ustępowała, a ból w ramieniu, skutkiem obecności kuli, która została się w ciele, stawał się nie do zniesienia.

— Widzisz — rzekł poprzedniego dnia do Klaudyny po napadzie boleści, kiedy skręcony na łóżku, z głową pod kołdrą, wpijając się zębami w poduszkę z całej siły, aby stłumić jęki — widzisz, trzeba, żebym się stąd wydostał. Cierpię zanadto... a najmniejszy krzyk może mnie zdradzić... Cóżby się wtedy z tobą stało?... Ci najeźdźcy naszej ojczyzny gotowi cię zabić... I tak zbyt długo nadużywałem twej odważnej gościnności i twych pełnych poświęcenia starań... Trzeba ruszać w dalszą drogę!...

Dziewczyna spoglądała na niego przez kilka sekund tak, jak się patrzy na waryata, poczem powtórzyła:

— Ruszać dalej!... ale dokąd? po co? aby umrzeć z zimna w głębi rowu i zdać na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego łotra niemieckiego sztandar, który obiecałeś uratować?...

— Mówiłaś mi przecież, że stąd do granicy jest zaledwie mała milka; pokażesz mi drogę i trzebaby nieszczęścia...

— Ależ ty nie będziesz miał siły...

Podniósł głowę do góry i odparł z błyskiem w oczach, ściskając konwulsyjnie palce na piersi:

— Aby go ocalić... będę miał dość siły, a potem... mila — to niedaleko...

Nie odpowiedziała nic. Gdyby ranny spojrzał na nią po wyjściu z pokoju, byłby mógł odczytać na jej twarzy ślady nagle powziętego postanowienia.

...A teraz, siedział w wielkim fotelu, ubrany w mundur, otulony w wielki płaszcz, zapięty na drogocennym strzępie, czekając na powrót Klaudyny, która po tem, jak cały dom zasnął, poszła się przekonać, czy przejście jest wolne.

— No i cóż? — zapytał niespokojnie, kiedy wróciła na górę.

— Śpią wszyscy... zresztą, o nich mi nie chodzi; dziś do kolacyi dałam im wina ile chcieli i... napełnili się, łajdaki. Ale... śnieg pada...

— Będzie mniej słychać moje kroki — odparł stanowczym tonem. — Ale co ty robisz?

Kladyna właśnie zdjęła z kołka płaszcz i zarzuciła go na ramiona.

— Widzisz przecież, kładę płaszcz.

I okryła głowę kapturem.

— Teraz chodź — rzekła.

— Gdzie idziemy?

— Idę z tobą, naturalnie!... Czyś ty naprawdę wierzył, że cię tak puszczę samego, chorego, w ciemną i mroźną noc?

I dodała tonem wymówki:

— To bardzo źle!... Prawda, tylko że ty mnie nie znasz.

Chwycił ją za rękę i zawołał:

— Ja cię nie znam!... O nie, Klaudyno!... Ja cię znam dobrze!... Wiem, że jesteś zacną i dzielną dziewczyną, wiem, że jesteś prawdziwą Francuzką i... gdybym był mężczyzną, Klaudyno... to bym cię pokochał...

Żywy rumieniec okrył twarz dziewczyny. Przycisnęła rannego do swojej piersi i ucałowała go — długo — miłośnie, ale był to pocałunek niewinny.

Dalej, idziemy! — rzekła ostro.

Schodziła pierwsza, a on szedł krok w krok za nią w ciemności, trzymając się jedną ręką poręczy, a opierając drugą na ramieniu Klaudyny.

Schodzenie trwało długo, bo dziewczyna zatrzymywała się prawie na każdym stopniu, czując drżenie ręki rannego i obawiając się, że jaki fałszywy krok zbudzi cały dom.

Nareszcie dostali się do kuchni. Drzwi do wielkiej sali, która służyła Niemcom za sypialnię, były zamknięte. Przez ostrożność Klaudyna zaryglowała je.

Na krześle gruby płaszcz starego Louiseta suszył się przed kominkiem, na którym dogorywały ostatnie polana. Dziewczyna wzięła płaszcz i zarzuciła go na plecy małego żołnierza, szepcząc:

— Na dworze wściekle zimno.

Poczem otworzyła drzwi. Obłok śniegu wtargnął z wiatrem do kuchni.

— Możebyśmy to odłożyli na jutro — zaproponowała, cofając się.

— Naprzód! — szepnął mały żołnierz.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.